

Biblioteka
U. M. K.
Toruń

301928

738

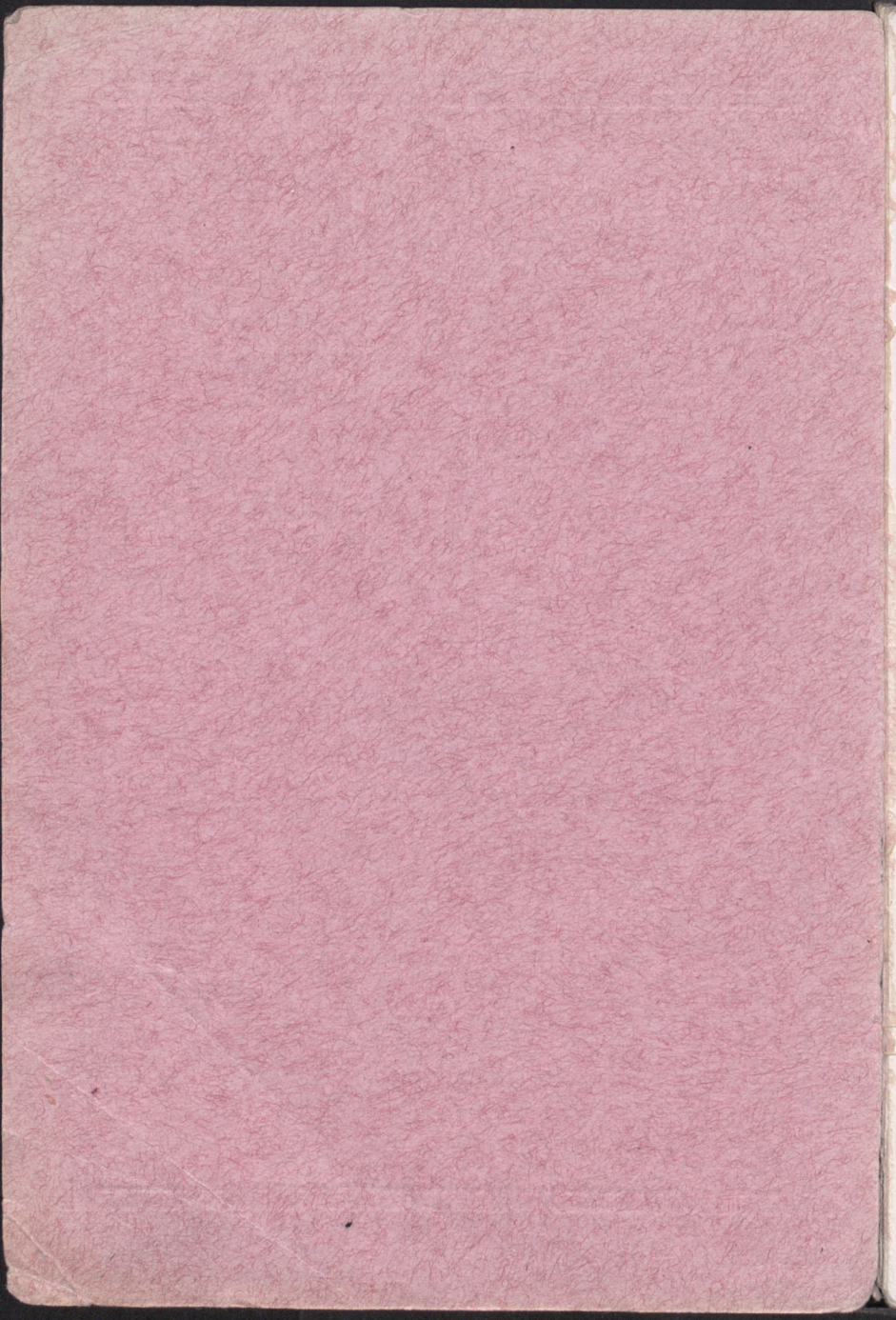
HISTORJA NARODU WĘGIERSKIEGO

KSIĄDZ PROF.
JERZY BALANYI T. P.



BUDAPEST
Nakładem Stowarzyszenia Świętego
Stefana

Jerzy Balanyi: Historia narodu węgierskiego





1861-0001) v. 1, p. 151.



Król Stefan Świąty (1000—1038).

HISTORJA NARODU WĘGIERSKIEGO

KSIĄDZ PROF.

JERZY BALANYI T. P.



BUDAPEST

Nakładem Stowarzyszenia Świętego Stefana

1933

160 A 96.

24-

HISTORIA
NARODU WĘGERSKIEGO

JERZY BALANYI T. P.

Przetłumaczył z węgierskiego:

DR. JANUSZ HARAJDA

BIBLIOTEKA
UNIWERSTECKA
w Toruniu

301928

STEPHANEUM NYOMDA R. T.

Budapest, VIII., Szentkirályi-u. 28. — Felelős: ifj. Kohl Ferenc.

K.1681/59

I część.

Okres tworzenia się narodu. (—997.)

Z końcem dziewiątego wieku, kiedy potężne państwo Karola Wielkiego leżało już w gruzach, zalał obszerną dolinę Dunaju i Cisy nowy naród koczowniczy. Kolebka tego nowego ludu znajdowała się na pograniczu Europy i Azji. Przodkowie ich należeli do gałęzi ugro-fińskiej rodziny uralskiej i jeszcze z żyjącymi do dziś dnia ludami ugro-fińskimi, Wogułami i Ostiakami byli w najbliższym pokrewieństwie. Spokojny ten naród, trudniący się myślistwem i rybołóstwem, pokonany został jeszcze w praojczyźnie przez jeden ze szczepów zachodnich Turków, — według świadectw tradycji narodowej — przez szczep bojaźń budzących Hunnów, który po pewnym czasie zlał się z pokonanymi.

W następstwie tego połączenia dokonały się wielkie zmiany. Po kilku pokoleniach zwycięzcy, będący w znacznej mniejszości przyswoili sobie język pokonanych, wzamian dając im swoją bardziej rozwiniętą kulturę i swój męski charakter, wszczepiając zarazem wspaniale wykształcone zdolności organizacyjne. Ten, dotychczas spokojny naród, zajmujący się myślistwem i rybołóstwem, stał się na skutek przymieszki krwi, bez większych wstrząśnień, narodem ruchliwym i koczowniczym. Odtąd począł wyżej cenić walkę od wygodnego dobrobytu i z nią ściśle związaną niezależność. Stosownie do zmienionej duchowej konstrukcji nie czuł się już dobrze w dawnych i prymitywnych warunkach. Dlatego też wsiał na koń i z całą swoją rodziną, dobytkiem i licznymi trzodami wyruszył energicznie w stepy, które

obiecowały mu wolność. Kiedy to się dokonywało, na wschodzie Europy i na zachodzie Azji odbywał się intensywnie proces gromadnych wędrówek narodów. Południowo-wschodnie stopy eurazyjskie zamieniły się na długo w wiecznie nurtujące morze. Powstawały i nikły nowe państwa—wylaśniały się i upadały ludy, aby pojawić się znowu w następnym okresie rozwojowym, jako składnik nowych narodów lub zaczyn nowych organizmów państwowych. Bo, pędzone wypadkami ludy, biorące udział w wędrówce, nic nie czyniły pod kątem widzenia przyszłości — nie pracowano nigdy dla jutra, lecz tylko dla chwili najbliższej. Wszystko działo się w tym wielkim i obszernym oceanie ludów dla dobra małych grup, dla interesów poszczególnych drobnych szczepów. W ten wzburzony wir niespokojnego morza dostali się Węgrzy, wyrwani ze swej praojczyzny. Fale tego oceanu poniosły ich, pozbawionych możności oporu ku nieznanym celom i nieznanym metom. Były momenty, w których się zdawało, że zginą bez śladu w dzikich i roskołysanych bujniach nurtach. Lecz dobra gwiazda wiodła w trudne do przewidzenia jutro, chroniąc od zagłady i zguby. Zdrowym instynktem życiowym wiedzeni znajdowali zawsze drogę do wydostania się z najgłębszych i niebezpiecznych toni. Rozhukane nad głowami wichry dziejowe, wokoło cmentarzyska ludów i narodów nie odstraszyły wędrujących, którzy oparli się wszystkim przeciwnościom. Katastrofy, jakie niejednokrotnie dotykały ich boleśnie nietylko, że nie złamały ich męstwa, lecz, przeciwnie, zahartowały i skupiły bardziej do nowych trudów. W międzyczasie nurt porwał ich ze wschodu i parł niepokonaną siłą na zachód. W połowie dziewiątego wieku spotykamy się z Węgrami na obszernej nizinie, położonej na północ od półwyspu Krymskiego, przez naszych kronikarzy nazwanej Lebedja. Lebedja — to już była Europa. Ze względu

na położenie bowiem znalazła się w obrębie polityki bizantyńskiej. Osiedlenie się w Lebedji oznaczało praktycznie, że Węgrzy wchodzą w historję europejską. Odtąd historjografia bizantyńska śledzi ze specjalną uwagą losy tego walecznego narodu, dyplomacja zaś cesarska chętnie korzysta z ich pomocy w urzeczywistnianiu swoich obszernych celów. W tym czasie w zupełności skryształizowała się świadomość narodowa i charakter tego pędzonego wypadkami ludu wraz z jego wszystkimi, specyficznymi cechami. Historyk grecki z epoki cesarstwa, Leon Mądry, żyjący w wieku IX, scharakteryzował ten naród, dając mu te wszystkie cechy, jakimi w tysiącletnim swoim historycznym rozwoju odznaczał się: męskość, umiłowanie wolności, pociąg do przepychu, a przedewszystkiem waleczność. Pobyt w Lebedji był tylko krótkim intermezzo. Prace ze wschodu, dzikie plemiona Pieczyngów około roku 889 natarły na Węgrów, którzy, będąc liczebnie słabsi, cofać się musieli ku zachodowi na obszary dzisiejszej Ukrainy, Besarabji i Mołdawji. Pamięć tej bolesnej porażki zostawiła głębokie ślady w duszy napastowanego narodu. Szukając przyczyn niepowodzenia, prędko się przekonali, że najważniejszym źródłem niemocy jest brak poczucia organizacyjnego i panująca niezgoda w plemionach, tworzących ten naród. Dlatego też naczelnicy poszczególnych rodów na specjalnie zwołanym wiecu jednogłośnie wybrali wspólnego wodza. Wybór padł na starostę rodu Madjarów (Megyeri) Arpada, którego współczesny grecko-cesarski historyk, Konstantyn Porphyrogennetos charakteryzuje, jako mądrego, wybitnie walecznego i zdolnego. I rzeczywiście, Arpad okazał się godnym zaufania. Ponieważ widział, że obecnie zamieszkałe ziemie nie dają gwarancji spokojnego rozwoju narodowi, gdyż od strony Dniestru stale zagrażali Bułgarzy i Pieczyngowie, jako też i cesarstwo Bizantyń-

skie, nieobliczalne w swoim postępowaniu, kazał poddanym w roku 895 ponownie wsiąść na koń i z tym zdziesiątkowanym narodem parł dalej ku zachodowi. Idąc na czele wschodniego odłamu narodu węgierskiego, poprowadził go najkrótszą drogą wzdłuż Dniepru i Bugu ku ziemiom kijowsko-halickim, skąd potem śmiałym ruchem skierował się do przełęczy Wereczańskiej, podczas gdy grupa zachodnia wędrowała brzegami górskich potoków Żółtej Bystrzycy, Trotuzy i innych w kierunku wyżyny wschodnich Karpat. Droga była długa, niebezpieczna i uciążliwa, lecz trud ten opłacił się sowicie. Bowiem z wyżyn górskich, na jakie bohaterowie wstąpili, ujrzeć mogli bogatą i rozległą równinę nad Cisą, która obfitemi w siano łąkami i pełnemi ryb rzekami nęciła ich ku sobie. Nie czekały tutaj na nich ciężkie boje. Dolina bowiem Dunaju w owym czasie była bezpańska, nie zamieszкана zupełnie. Zorganizowane państwa znajdowały się tylko na krańcach tego pięknego kraju, do których czuły pretensje na wyżynnych obszarach w północno-zachodniej części księstwo Świętopelka Morawskiego, na zachodniej Niemcy, na południu zaś Bułgarzy. Wszystkie te drobne i zrzadka stosunkowo rozsiane państewka, skutkiem swej niskiej kultury i małej liczby ludności, nie wytworzyły nigdy poważnej organizacji państwowej, która by dała powód do silniejszej ingerencji potężnych państw sąsiednich.

Na Arpada i jego bohaterów czekała bardzo łatwa praca i nikły stosunkowo trud, bo nie zachodziła tu potrzeba rozrywania obręczy jakiegoś potężnego i kwitnącego państwa, lecz tylko anektowanie kresowych prowincji podupadającego państwa morawskiego i osłabionej monarchji wschodnio-frankońskiej, co tem łatwiej poszło, że ziemie te, ani etnograficznie, ani geograficznie nie wchodziły w skład tych organizmów. Chodziło tu o zajęcie tylko takich obszarów, które nie stanowiły

zbyt wielkiej wówczas wartości dla sąsiadów. Tem się tłumaczy ten szybki proces zajmowania ziem przez Madjarów, który trwał zaledwie sześć do siedmiu lat (896—902), a dokonał się bez większego oporu ze strony najbliższych sąsiadów. Wewnątrz kraju sytuacja była jeszcze prostsza, gdyż mieszkańcom bardzo nielicznym i przyzwyczajonym do doli niewolników zupełnie było obojętnem, kto im rozkazuje, Niemiec, czy Bułgar, lub też Morawianin. Szczęśliwy i szybki przebieg zajmowania kraju nie przyniósł żadnej większej zmiany w życiu narodu. Madjarzy, przyzwyczajeni do walki i łatwych zdobyczy, po osiedleniu się dalej kontynuowali swoje rzemiosło, polegające na stałych napadach, co leżało już w ich krwi i przyzwyczajeniach. Bez litości wykorzystywali momenty osłabienia Niemiec i Italji, zwłaszcza w chwilach, kiedy słabła tam organizacja wojskowa. Pod przewodnictwem swych bohaterskich wodzów pojawiali się to tu, to tam. Na zwinnych i żwawych koniach szybciej mknęli, niż jakakolwiek o nich wieść i ledwo wróg zdołał ich zauważyć, już byli na jego karku. Gęsta wichura wypuszczonych strzał stwarzała szum i świst huraganowy. Kiedy ten sposób walki zawodził, wówczas symulowano ucieczkę, zwabiając wroga, który, odtąd rozproszony, tracił swoją wartość bojową i ulec musiał pod ciosami gwałtownie na nowo atakującego nieprzyjaciela. Ta taktyka przez pewien czas okazywała się niezawodna i oprócz kilku wypadków kończyła się zawsze zwycięstwem. Okoliczności te potęgowały zaufanie koczowniczych bohaterów we własne siły i zwiększały ich przedsięwzięczość. Już nie zadowalniali się najeżdżaniem najbliższych sąsiadów, lecz napadali i na dalsze terytorja. Doskonałą organizacją wojskową i bujną mężkością łatwo usuwali wszystkie przeszkody, jakie mogła stawiać natura, lub wynalazczość ludzka. Zręczne wykorzystanie wszelkich

przeciwności politycznych, a mianowicie zawarcie sojuszu z Bawarami i Lombardami w dużej mierze ułatwiało im to zadanie. I tak po upływie kilku dziesiątek lat mogli przebyć olbrzymie obszary środkowej i zachodniej Europy. Na północ dotarli do morza Bałtyckiego i Północnego, na południu do cieśniny Otranckiej i Mesyńskiej, na zachodzie na strome zbocza Pirenejów, przebijając się ku brzegom oceanu Atlantyckiego.

Państwa europejskie były przez długi czas bezradne wobec tej plagi bożej. Z przerażeniem i bezsilną wściekłością spoglądano na tych bohaterów, pędzonych huraganowym wichrem ku nieznanej bliżej przyszłości. Widziano w nich szatanów, potomków Belzebuba, lub też jakiś biblijny naród, zesłany przez Boga dla zagłady grzesznej ludzkości. Podejrzywano, że jedzą mięso surowe, piją krew ludzką, a serca zabitych wrogów używają, jako lekarstwa. Stosownie do takiego poglądu opisywano ich, jako pozbawionych wszelkich cech ludzkich, nawet twierdzono, że nie mają języka. Jako pewnik wysuwano, że nie posiadają zdolności mówienia, lecz porozumiewają się między sobą dziwnym bełkotem, przypominającym gwarę zwierząt. Wszystko to było wytworem bujnej fantazji, zrodzonej z bezsilnej wściekłości — w wielu wypadkach wymysłem kronikarzy, chcących wykazać swoją dziwną erudycję. Ci, czyniący stałe napady, Węgrzy nie byli ani trochę okrutniejsi i krwawszy od Normanów, czy Arabów, którzy w tym samym czasie na północy i południu rabowali i z dymem puszczały świat chrześcijański. Nawet, jeśli chodzi o ścisłość, to nie w jednym szczególnie wyżej stali od dziłkich i ponurych żołnierzy północy i południa. Najlepszym tego dowodem są świadectwa licznych kronikarzy, którzy znali ich nie tylko ze słyszenia, lecz i z bezpośredniej obserwacji. Obok zamięłowania do bezwzględnej wolności i pragnienia zdobywania łupów

cenili w swoich żołnierzach posłuch i wojskową dyscyplinę wraz z niewinną swawolą i naturalną dobrocią serca.

Te czyny wojenne odbywały się, jak dotąd, szczęśliwie, lecz przyszła chwila, kiedy wzmocniona Rzesza Niemiecka pod dynastją Saską, świadoma swej olbrzymiej siły, zreorganizowanem i doskonale wyćwiczonem wojskiem zadała decydującą klęskę pod Augsburgiem, bijąc na głowę Węgrów, chodzących tam po łupy. (10 sierpień 955 roku.) Lekcja ta była twarda, lecz nadzwyczajnie pouczająca. Naród instynktownie poczuł, że dotychczas wydeptana ścieżka nie jest drogą zwycięstw, ale prowadzi w niebezpieczne wiry pewnej zagłady. Mgła iluzji pod tem bolesnem uderzeniem rozproszyła się, ustępując miejsca zimnej rozwadze. Kto spoglądał na ówczesny świat szeroko otwartemi oczami, ten dojrzeć musiał, że po społecznych i politycznych zmianach ostatnich lat, kontynuowanie tych wypraw już było nie tylko skazane na niepowodzenia, lecz nawet bardzo niebezpieczne dla życia państwowego. Co dotychczas było przedsięwzięciem śmiałym i męskim, to od klęski Augsburskiej kwalifikowało się, jako zamach na przeszłość narodu.

Na szczęście takiemu przekonaniu hołdował mąż silnej woli i mocnego charakteru, jakim był książę Gejza. (972—997.) Wódz ten o żelaznej energii zaraz po wstąpieniu na tron, wyciągnął wszelkie konsekwencje z nowej sytuacji. Nieomylnym instynktem wielkich ludzi, tworzących nowe epoki, poczuł na wstępie, że ta osiadła, mała garstka Węgrów między dwoma potężnemi cesarstwami, między zasadniczo przeciwnemi kulturami, tylko wtedy wykuje sobie przeszłość, kiedy z gruntu zrewiduje dotychczasowe ideały i urządzenia życiowe, oraz zreformuje zupełnie swój barbarzyński, wschodni charakter. Dlatego też Gejza surowo zabronił poddanym

dalszych łupieskich zagonów na sąsiednie kraje, a w zrozumieniu dobra własnego narodu prosił cesarza Ottona Wielkiego, jako świecką głowę chrześcijaństwa zachodniego o przysłanie księży w celu nawrócenia swych pogańskich poddanych. Prawdą jest, że orjentacja ku Bizancjum, które w tym czasie dzięki zwycięstwom cesarza Bazylego Bułgarobójcy odzyskało swą dawną świetność, lepiejby odpowiadała tradycjom, oraz dawnym i zażyłym stosunkom rodziny Gejzy, zwłaszcza, że wschodnie chrześcijaństwo na południowych połaciach państwa Węgierskiego zaczęło już poważnie kiełkować. Lecz nie zwiódł bystrego wzroku Gejzy wabiące blaski. Ani przez chwilę nie myślał o naśladowaniu swego wybitnego rówieśnika księcia ruskiego, Włodzimierza Wielkiego, lub też swoich małych bałkańskich sąsiadów i wzdygał się związać przyszłość i losy narodu z kulturą bizantyńską, na zewnątrz błyszcząca, lecz w istocie przeżyta i spróchniała. Stale i konsekwentnie spoglądał ku zachodowi, wytyczając wyraźny program oparcia i organicznego związania się z zachodniochrześcijańską cywilizacją, co uważał też niejako za ekspiację wobec poprzednio zadanych krzywd.

Lecz Gejza był nie tylko człowiekiem o bystrych oczach, posiadał bowiem i dar praktycznego ujmowania wszelkich zjawisk. Wiedział, że najwspanialszą i najbardziej przekonywującą mową jest czyn. Z tego też wypłynęła szybka decyzja przyjęcia wraz z całym swoim domem religii chrześcijańskiej. Obliczenia jego były trafne. Ten książęcy krok wydał bogaty plon. Pokażna część warstwy wyższej, jak też i wielka ilość prostego narodu poczęści dobrowolnie, poczęści zaś z obawy przed represjami księcia pochyliła czoło pod wodę chrztu. To gromadne nawrócenie się Gejzy wraz z całym narodem było wpływem nie tyle przekonań religijnych-ile prostem wyrachowaniem dla zapewnienia przy,

szości. Zrozumieli, że nie ma sposobu dla zagwarantowania szczęśliwego rozwoju inaczej, niż przez wejście do porządku politycznego, gospodarczego i społecznego chrześcijańskiej Europy. To chrześcijaństwo było nad wyraz powierzchowne, w głębi swoich serc pozostali nadal poganami. Wynik w dalszym przebiegu wypadków był oczywisty. Pod koniec panowania Gejzy przeważna część kraju, przynajmniej na pozór, przybrała charakter chrześcijański.

Niemniejsze sukcesy odniósł Gejza na polu przygotowywania gruntu pod przyszły państwowy porządek monarchiczny. Na tym terenie praca była znacznie większa i trudniejsza. Epoka bowiem wojen łupieskich tak osłabiła władzę centralną i tak zwiększyła polityczne i społeczne znaczenie wodzów szczęśliwych wypraw, że zachodziła obawa rozkładu i upadku. Gejza był jednak czujnym. Po wstąpieniu na tron z łatwością stłumił sporadycznie występujące zjawiska anarchji i od tego czasu zmuszał każdego poddanego niezależnie od jego stanowiska społecznego, czy też wieku, do bezwzględnego uznania i posłuchu władzy książęcej. Surowo tłumiał wszelkie przejawy oporu w kraju. Epitet jednego z współczesnych kronikarzy o krwawych rękach Gejzy wskazuje dostatecznie, jakich się chwycił środków, by wzmocnić swoją władzę. Osiągnął swój cel. U schyłku życia cieszył się większym autorytetem i bardziej nieograniczoną władzą, niż którykolwiek z jego poprzedników. Fundament, na jakim oparł obszerłą książęcą władzę, był nadzwyczajnie silny, posiadane przez niego dobra obszarem swoim przewyższały majątki magnatów węgierskich; z roku na rok rozszerzał je jeszcze przez konfiskatę terenów pokonanych starostów rodowych i plemiennych, oraz przez wzięcie w posiadanie nieobjętych jeszcze przez nikogo ziem i poddanie pod swój bezpośredni wpływ bezpieczeństwa żywiołów.

Podwójne dzieło swego żywota uwieńczył Gejza tem jeszcze, że syna swego i następcę tronu, księcia Stefana, ożenił z księżniczką bawarską, Gizellą, krewną cesarza Ottona III i przez ten fakt wprowadził państwo węgierskie w wielką rodzinę państw chrześcijańskich. Bo po skojarzeniu się z najwytworniejszą i najpotężniejszą dynastją świata chrześcijańskiego, nikt odtąd nie mógł negować równouprawnienia nowego chrześcijańskiego państwa i dynastji ze starszymi członkami tej zachodniej cywilizacji. Ten książęcy związek małżeński nie tylko pod tym względem był korzystny dla kraju, że w dużej mierze podnosił autorytet i znaczenie międzynarodowe Węgier, ale i to nie było bez znaczenia, że przyciągał wielką liczbę niemieckich rycerzy i obywateli, krórczy siłą ramion i pracą rąk w dużym stopniu przyczynili się do wytworzenia i utrwalenia chrześcijańskiego porządku państwowego.

II część.

Okres utrwalenia się chrześcijańskiego porządku państwowego. (997—1301.)

Książę Gejza i jego najbliżsi współpracownicy byli zbyt surowi i przesiąknięci jeszcze pogańską moralnością, aby mogli do końca doprowadzić proces utrwalania chrześcijańskiego porządku. Spełnili w granicach swoich możliwości ciężkie zadanie ustawiania fundamentów pod nową państwowość. Kontynuowanie i wykańczanie rozpoczętej budowy nie należało do nich, lecz do nowego pokolenia, wstępującego w ich ślady, którego natchnionym wodzem był syn Gejzy, król Stefan, nawskróś już przeniknięty ideałami chrześcijańskimi. Stefan z niezwykłą gorliwością i przeszkód nieznającą energją, dorównywującą czynom współczesnego króla angielskiego, Kanuta Wielkiego, wziął się do utrwalania chrześcijańskiego porządku państwowego i społecznego. Potężna jego osobistość jednoczyła w sobie w cudownym stopniu wszelkie warunki powodzenia. Przecież był on nie tylko mężem stanu o wybitnej inteligencji i zwycięskim wodzem, lecz również i świętym, w duszy którego pogłębione uczucia religijne owego czasu wykwiwały przepięknymi cnotami. Był on idealnym reprezentantem tego głębokiego i świadomego chrześcijaństwa, które promieniowało z kluniackiego klasztoru na świat i które zalało chrześcijański zachód cudami wiary, atakującej niebo i ascezy, popychającej do heroicznych czynów. Stefan naprawdę był apostołem swego ludu i jako taki nie tylko słowami, ile raczej

zwycięską siłą, płynącą z przykładu jego życia nauczał swoich poddanych o wiernem i ofiarnym spełnianiu chrześcijańskich obowiązków.

Stefan na żadnym polu nie zadawał sobie półśrodkami. Kiedy krwawy bunt pogańskiej partji silną ręką stłumił i kiedy dzieło nawracania w ogólnych przynajmniej rysach zakończył przy pomocy stojących mu do usług księży niemieckich, włoskich, francuskich i słowiańskich, zaraz zajął się organizacją, jeszcze zupełnie pozbawionego konstrukcji prawnej kościoła węgierskiego i państwa. Przedewszystkiem, chcąc na zewnątrz zaakcentować swą niezależność, zwrócił się z prośbą o koronę do papieża Sylwestra II i z końcem tysięcznego roku uroczyście kazał się ukoronować. Na podstawie zerokiego upoważnienia, danego przez papieża położył fundamenty hierarchji węgierskiej, mającej przetrwać burze stuleci.

Długi szereg budowanych kościołów rozpoczął organizacją arcybiskupstwa Ostrzyhomskiego. Wkrótce potem powołał do życia arcybiskupstwo kaloczańskie, potem biskupstwa: rabskie, Pięciokościolów, wesprymskie, wacowskie, egerskie, waradyńskie, siedmiogrodzkie i czanadzkie. Obszar biskupstw podzielił na dziekanaty i probostwa, starając się przytem o budowę należytej liczby kościołów, lub też urządzając i ozdabiając już rozpoczęte. W gorliwej swej pracy nie zapomniał i o synach świętego Benedykta, którzy w jego pracy apostołskiej i w wzmocnieniu kultury chrześcijańskiej byli najwierniejszymi i najoddańszymi współpracownikami. Klasztor na Pannońskiej-Górze, pod który fundamenty założył prawdopodobnie jeszcze jego ojciec, wykończył i obdarzył dobrami pokonanego wodza pogańskiego. Oprócz tego budował i osadzał zakonników w następujących klasztorach: w Péczwárad, Zalawár, Zoborhegy i w Bakonybél. Zakładane i obficie obdarzone klasztory

stały się ośrodkami promieniującymi kulturę, latarniami na drodze postępu materialnego i duchowego.

Z podobną troską i gorliwością zajął się organizacją swego państwa i królestwa. Z jednej strony położył szeroką i pewną podwalinę pod władzę królewską, z drugiej strony nadaniem mądrych praw i urządzeniem odpowiednich instytucyj, dał silną organizację władzy administracyjnej państwa, organom skarbowym i wojskowym, a tem samem na stulecie wytknął kierunek rozwojowy narodu węgierskiego. Wzory i materiał do tych urządzeń czerpał z zagranicy, ale nigdy, ani przez chwilę, nie był służalczym naśladowcą. Wszystkie czerpane z zewnątrz, obce elementa ustrojowe troskliwie przystosowywał do charakteru i wymagań swego narodu. We wstępie do księgi praw mówi słusznie: «Ponieważ każdy naród rządzi się swojemi prawami, a ponieważ ja z woli Bożej zostałem powołany do kierowania monarchją, zdecydowałem się, wzorując się na przykładach dawnych i współczesnych mi władców, dać mojemu narodowi prawa». Możemy śmiało, bez przesady powiedzieć, że jest on najoryginalniejszym i najbardziej świadomym naśladowcą w historii średnio-wiecznej. Przypisać należy jego świadomej działalności i planowości w poczynaniach to, że królestwo, którem władał, mimo obcych żywiołów i elementów ustrojowych od samego podglebia we wszystkich swoich objawach pozostało nawskróś węgierskie, znajdując szczęśliwie drogę pośrednią między niekształtnym despotyzmem książąt ruskich i nieokiełzaną swawolą zachodnich państw feudalnych.

Lecz był jeden moment styczny, gdzie królestwo Węgierskie w zupełności upodobniało się do krajów zachodnich, a był tem świadomy kult poczucia wspólnoty świata chrześcijańskiego. Przyjęcie religii chrześcijańskiej i dobrowolne wejście w obręb cywilizacji za-

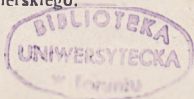
chodniej na stałe przerwały te węzły, które łączyły jeszcze nasz naród z jego wschodnią kolebką, lecz przecięte zostały i te powoli powstające wieże, które skrzępować chciały nasz naród z chrześcijaństwem i cywilizacją bizantyńską. Na wschodzie i południu powstał u zarania węgierskich dziejów mur, oddzielający na długie wieki ten naród od kultur, leżących poza nim. Kto odtąd z wrogiem uczuciem i nieprzyjaznym zamiarem zbliżał się do tego usypanego wału, musiał znaleźć wobec siebie wyraźną postawę całego narodu węgierskiego. Na zachód granice zostały otwarte dla każdej idei żywotnej i dla każdego, kto szedł z dobrą wiarą i wolą. Liczne były wędrówki gości, którzy wstępowali do tego kraju w tysięcznej liczbie. Oczywiście, że najwięcej było wśród nich Niemców i Włochów. Przychodzono jednak i z dalszych obszarów. Tak na przykład książęta angielscy Edward i Edmund po bohaterskiej śmierci ich ojca, króla Edmunda (1017) szukali i znaleźli ochronę na ostrzyhomskim dworze królewskim. Święty Stefan tak polubił osieroconych książąt, że wydał ulubioną córkę swoją Agotę za Edwarda. Z małżeństwa tego urodziła się jedna z najidealniejszych postaci w historii angielskiej IX wieku, święta Małgorzata, żona króla szkockiego Malcolma.

Pełna zaparcia się praca świętego Stefana jeszcze za życia wydała bogate plony. Wielka nizina w środkowej Europie, która przez długie wieki była zbiornikiem i gniazdem najfanatyczniejszych wrogów chrześcijaństwa i zachodniej kultury, w połowie zatraciła swój straszny charakter. Ponure jej oblicze uległo złagodzeniu: bruzdy ciemnych namiętności wygładziła promieniująca chrześcijańska łagodność. Węgry ze straszego dla zachodu bicia bożego stały się wiernym i posłusznym członkiem rzeczpospolitej chrześcijańskiej. Wspaniałe kwiaty cnót, wyrastające na glebie, zaprawionej du-

chem kluniackim, zaklimatyzowały się na stałe w olbrzymiej i żyznej dolinie podkarpackiej. Oczywiście, że najwspanialej kwitły w domu królewskim. Przecież, u boku świętego Stefana stała święta królowa, a w najbliższym orszaku przebywali święci jego doradcy — czcigodni biskupi i opaci, jakimi byli święty Anastazy, Astryk, Gerardy, błogosławiony Maurycy. W tej świętej atmosferze wzrastała i rozkwitała najwspanialsza lilja ziemi węgierskiej, święty książę Emeryk, który już w drugim chrześcijańskim pokoleniu w zupełności urzeczywistnił ascetyczne ideały świętego Kazimierza i Alojzego, sięgające wspaniałych wyzyn. Tak samo w tej atmosferze wyrosła legenda, najwłaściwszy wytwór literatury chrześcijańskiej, która najbardziej bujnymi kwiatami objęła wspaniałą postać świętego króla.

Jakkolwiek dobrze przemyślana i głęboko sięgająca była reforma świętego Stefana, jednak bez oporu nie mogła wkroczyć w życie narodu. Reakcja religijna i polityczna tem pewniej nastąpić musiała, ponieważ w ślad wielkiego króla wstąpili epigonowie, którzy bezplanowością, bezmyślnem forytowaniem obcych i okrucieństwem do żywego obrazili dumę narodową. (Piotr 1038—1041, 1044—1046; Aba Samuel 1041—1044.) Gwałtowne wkroczenie ambitnego cesarstwa niemieckiego utrudniało sytuację, bo budziło fałszywy pozór, że przyłączenie się do zachodu z konieczności oznacza to samo, co poświęcenie niezawisłości kraju.

Widząc tyle nieszczęść i klęsk, znalazło się wielu wśród Węgrów, którzy stracili trzeźwy rozsądek. Fana-tycy pogaństwa, liczba których nad Cisą i za Cisą zawsze jeszcze była znaczną, publicznie zaczęli głosić, że przyczyną wszelkich nieszczęść narodu jest nowa religja. Z początku ograniczano się tylko do słów, później jednak przystąpiono do czynu, korzystając z



chwilowego upadku władzy królewskiej i zaczęto krwawo prześladować chrześcijan.

Lecz bunt Waty i jego popleczników taki miał przebieg, jak letnia burza: nagle powstał, przez czas jakiś straszliwą nawałnicą wyrządził wielkie szkody w ludzkich życiach i materialnych dobrach, lecz wkrótce, jak nagle powstał, tak też i zgasł szybko. Wyraźnem się stało, że pogaństwo z wyjątkiem niepoprawnych fantastów i czcicieli przeszłości stało się zupełnie obce duchowi narodowemu. Zwycięsko wyłaniający się z zawieruchy wojny i anarchji książę Arpadzki, Andrzej I (1047—1060) prawie bez oporu odrestaurował chrześcijański i państwowy porządek społeczny. Siła pogaństwa zupełnie podupadła. Przez jakiś czas jeszcze pojawiało się tu i ówdzie, ale poważnie nie zagrażało ustalonemu porządkowi państwa. Zwolennicy jego wypierani byli odtąd stale ze społeczeństwa. Z wielkim żalem chronili się w głębokich lasach, gdzie na polanach, zraszanych potokami, strzegli dalej, jak ostatni Mohikanie, pamięć dawnych bogów i nicodwalnie już zanikłej pogańskiej wolności.

Andrzejowi i pod innymi względami sprzyjało szczęście. Sprzymierzywszy się z młodszym, bohater-skim bratem, księciem Belą w dwóch po kolei następujących wyprawach pobił na głowę armję agresywnego cesarza, Henryka III, sięgającego po władzę nad ówczesnym światem chrześcijańskim. Lecz i on nie mógł zaradzić chaosowi, powstałemu z nieuregulowanej dotychczas kwestji następstwa tronu. Walcząc z bratem, poniósł klęskę. Podobnym sporem zakończyło się panowanie Beli I (1060—1063) i Salomona (1063—1074). Walka między zasadami primogenitury i senjoratu wtrącała naród stale w walki partyjne i przez kilkadziesiąt lat przeszkadzała utrwaleniu się wielkiego dzieła świętego Stefana.

Te burzliwe lata wyrządziły wielkie szkody w wewnętrznym życiu państwa. Powstała w całym tego słowa znaczeniu anarchja, nad którą nie mógł zapanować podupadły autorytet władzy królewskiej i rozluźnione w swych więzach społeczeństwo. Upadła moralność, zanikało bezpieczeństwo skutkiem braku ochrony mienia i życia. Ogólne zniszczenie dorobku kilku pokoleń rzucało się wyraźnie w oczy. W wielu miejscach z wspaniałych kościołów pozostały ruiny, w innych panowała cisza grobowa, gdyż naród ponownie powrócił do koczowniczego trybu życia, oddalając się coraz bardziej od stałych, wytworzonych już centrów życia do tego stopnia, że zaszła potrzeba wydania specjalnych praw, zwiążujących ludzi z pewnym ściśle określonym miejscem.

Niebezpiecznie osłabł i zewnętrzny autorytet państwa. Ciągłe wędrowki zaciężnych wojsk polskich i niemieckich, walczących po stronie jednego, lub drugiego kandydata do tronu, pod żadnym względem nie podnosiły i nie wzmacniały powagi królestwa. Szczęściem dla Węgier było, że powikłane stosunki wewnętrzno-polityczne Niemiec przeszkadzały im wykorzystać nadarzającą się, wygodną sposobność do tradycyjnej dla nich ingerencji. Nie powtórzyły się też czasy Henryka III, ale Węgry przestały być imponującą potęgą, jaką były za panowania świętego Stefana.

Wegetacja ta, tak smutna w historii Węgier, skończyła się wtedy, kiedy po krótkim przejściowym panowaniu Gejzy (1074—1077) wstąpił na tron Władysław Święty (1077—1095), ceniony bohater narodowy. Władysław już od wczesnego dzieciństwa był przedmiotem czci węgierskiego społeczeństwa, bo w swojej osobie w wielkim stopniu zjednoczył to, co walkę lubiący naród w sobie i innych najwyżej cenił. Był prawdziwym bohaterem. Już tylko samem pojawieniem

się, wspaniałym wzrostem, przewyższającym każdego o głowę, zgrabną budową ciała i prawdziwie męskiem obliczem, które «błyszczało, jak gwiazda poranna, pełna słonecznego blasku i migocącego się złota», oczarowywał i zjednywał sobie wszystkie serca ludzkie. Usta żołnierzy pełne były pochwał dla niego. Mówiono cuda o jego waleczności i o nieugiętej śmiałości, o sile, nieznającej oporu, o mieczu jego, co nieznał przeszkód.

Lecz Władysław nie tylko był bohaterem wojennym, posiadał bowiem wszelkie zalety gorącego chrześcijanina. Nie można u niego dopatrzeć się śladu męczącej dysharmonji, która u pewnej części jego rówieśników jeszcze zawsze z nieprzejednanym antagonizmem przeciwstawiała przekonania chrześcijańskie poczuciu narodowemu. Był on chrześcijaninem w ścisłym słowa tego znaczeniu, miary świętego Stefana i obok tych cech był tak zapalonym Węgrem, że w sile i głębokości swego poczucia narodowego dorównywał każdemu obywatelowi.

Święty Władysław, jakgdyby przez Opatrzność Boską zesłany, już samą swoją osobą wpływał na rozwój narodu węgierskiego, bo świętem swem życiem i prawdziwie chrześcijańską pokorą na zawsze usunął i wyrwał z gruntu cierń nieufności, która, jak dotąd, stale jeszcze przebywała w sercach poddanych. Przecież, widząc przykład, jaki dawał święty Władysław, będąc Węgrem i bohaterem, nikt nie mógł wątpić w to, że chrześcijaństwo i silne poczucie narodowe nie stoją ze sobą w sprzeczności. Życie świętego króla było najlepszą apologją wyższości i powołania religji chrześcijańskiej do spełniania tak samo zadań narodowych, co zrozumieć i pojąć mógł jednakowo bogaty i ubogi, pan i wieśniak z pod strzechy, uczony i analfabeta. Kościół katolicki jedynie przez osobę świętego Władysława stał się instytucją narodową, a religja chrześci-

jańska dzięki jego przykładowi zlała się niepodzielnie z duchem narodowym.

To samo było i z drugim dziełem świętego Stefana — z królestwem. Dotychczas królestwo nie cieszyło się popularnością, ani nie mogło się stać instytucją narodową, ponieważ jego reprezentanci, ani na wewnątrz, ani na zewnątrz nie potrafili dosyć wyraźnie zapewnić i wczuć się w interesy narodowe. Na zewnątrz ciągle narażali państwo na niebezpieczeństwo obcych ataków, nawet zdarzało się i tak, że targowali się o samodzielność narodu, a niejednokrotnie ją i sprzedawali, wewnątrz zaś nie starali się wytworzyć niezbędnych warunków do rozwoju, któryby szedł drogą spokojną, bez gwałtownych wstrząśnień. Święty Władysław w obydwu wypadkach przyjął i kierował się metodami wręcz przeciwnymi, aniżeli jego poprzednicy. W polityce zagranicznej przestrzegał zasad samodzielności i dojrzałości. Przy zawieraniu sojuszów dyplomatycznych i w przedsięwzięciach wojskowych zawsze konsekwentnie kierował się interesem narodowym. Jego pracy na każdym polu towarzyszyło szczęście. Zwycięskie wyprawy wojenne nie tylko, że chroniły całość kraju, lecz również w znacznym stopniu rozszerzyły granice państwa. I tak na południowym wschodzie związał ściśle Siedmogród z macierzą, na południowym zachodzie anektował Sławonję — obecne żupy krzyżowieckie, warażyńskie i zagrzebskie — nawet rozszerzył swoje władztwo na Kroację — na dzisiejsze Lika-Krbawa, Modrus-Fiume i na klin między Bośnią i Dalmacją —. Obok tych rzeczy troską otaczał i wewnętrzny porządek w kraju w ten sposób, że surowymi ustawami jednakowo ograniczył swawolę wielkich i maluczkich.

Największą zasługą Władysława było to, że wskazał swojemu narodowi jego powołanie historyczne o ogólno-

ludzkich zadaniach. Dotychczas leżało w sferze obowiązków Niemiec dawać ochronę i ostoję kulturze zachodniej wobec ataków barbarzyństwa wschodniego. Odkąd zaś Niemcy poświęcili znaczną swą i jak dotychczas lepszą część sił narodowych na spory wewnętrzne, potem na zaciekłą walkę z papieżem, rola ich, jako obrońców, niespostrzeżenie przeszła na Węgrów, którzy w duszach i sercach byli zupełnie już chrześcijanami. Te bohaterskie walki z Pieczyngami i Kumanami były następstwem tej zmienionej sytuacji. Węgry z radością i dumą podjęły się tego ciężkiego zadania, które na wieczne czasy i nierozdzielnie przyłączyło ich do zachodu. Pod przewodnictwem świętego króla rzucili się Węgrzy w wir tej walki z idealnym zaparciem się, które stało się integralną cześcią ich istoty. Pierwsze zwycięskie boje zapisały długi szereg barwnych przeżyć w naszej historii i otworzyły romantyczny okres węgierskiego rycerstwa, którego najpiękniejsze i porywające czyny oplotły czoło świętego króla niedościgną aureolą.

Po śmierci świętego Władysława — ze względu na brak męskiego potomka — objął tron jego bratanek. Koloman Książkowy (1095—1116) okazał się pod każdym względem godnym następcą. Bo, chociaż w jego charakterze brak było szlachetnego idealizmu, niepokalanej rycerskości i świętych cnót jego wuja, jako król, organizator i prawodawca należał do najwybitniejszych monarchów węgierskich. Największą jego zasługą na zewnątrz była obrona całości i porządku w państwie przed łupieskimi wojskami, będącymi awangardą pierwszej krucjaty i przed zaciężnymi i obcymi oddziałami brata Almosza, który pretendował do tronu. On również wytknął kierunek na całe stulecia imperjalistycznej węgierskiej polityce. Polityka ta od początku posiadała podwójne oblicze: na południu zmierzała ku morzu Adrytyckiemu i półwyspowi Bałkańskiemu, na

północy ku równinom ruskim, leżącym za północno-wschodnimi Karpatami. Koloman próbował szczęścia w tych dwóch kierunkach. Na południu udało mu się zapewnić posiadanie tych ziem, które już poprzednio święty Władysław anektował, a nawet rozszerzyć nabytki przez zajęcie miast dalmatyńskich, jak Spalato, Trau i Zara, oraz wysp Arbe, Brazza, Osero i Veglia, natomiast północne przedsięwzięcie skończyło się haniebnym niepowodzeniem.

Obok wytknięcia celów polityki inperjalistycznej, drugą główną jego zasługą jest stopniowa budowa i utrwalanie wewnętrznej organizacji państwa. Ponieważ uważał za niegodne i niewłaściwe, aby «wyznawców, będących z krwi i kości żołnierzami wiary, których nawet śmierć nie jest zdolna odciągnąć od religii i poznanej prawdy, w dalszym ciągu gnębiła obawa przed zemstą surowego prawa», dlatego znacznie złagodził przepisy swojego poprzednika, znosząc ich drakońskie okrucieństwa i jaknajrzadziej stosował karę śmierci w ciągu swojego panowania. Z tego samego powodu silnie ograniczył stosowanie sądów bożych, a instytucję krwawych walk rodowych zupełnie zniósł. W prawodawstwie kościelnym bez zastrzeżeń dostosował się do tego moralnego renesansu, rozwijającego się zwycięsko, który zrodził się w okresie walki o inwestyturę. Bez żadnego sprzeciwu zrzekł się prawa inwestytury, praktykowanego przez swych poprzedników, na drugim zaś synodzie w Ostryhomiu surowo zabronił zawierania związków małżeńskich przez księży. Reformy te są nie tylko dlatego sławne, że wskazują dobitnie na wzmacnianie wpływu papieżstwa, odnowionego w duchu i występującego z coraz większymi żądaniami, lecz i dlatego, że obaleniem ostatnich, dzielących murów jeszcze bardziej pogłębiły poczucie zupełnego zlania się z zachodem.

To świadome zwracanie się ku zachodowi, zresztą i

na zewnątrz, wyraziło się przez ożywienie naszych stosunków ze Stolicą Apostolską, jak też i w rodzinnej polityce królów węgierskich. I tak święty Władysław pojął za żonę córkę przeciwnika cesarskiego, księcia szwabskiego, Rudolfa, Koloman zaś córkę króla sycylijskiego Rogera. Z królowami przybyły, jak za Gizelli, nowe rodziny pochodzenia niemieckiego i włoskiego, aby dalej szerzyć wyższą kulturę, spłodzoną w ich ojczyźnie. Ważnym krokiem w tym procesie było założenie opactwa Benedyktyńskiego w Somogyvár (1091), gdyż pierwsi mieszkańcy tego klasztoru prosto z francuskiego w Saint Gilles przybyli na Węgry. Od tego więc czasu obok wpływu niemieckiego i włoskiego, promieniującego bogatymi blaskami, i wpływ francuski począł barwić nasz rozwój kulturalny.

Święty Władysław i Koloman wzmocnili podkład wielkiego dzieła, wytkniętego przez świętego Stefana na długie stulecia i przekształcili Węgry nie tylko pod względem zewnętrznych form życiowych. Ulec musiała przemianie i treść wewnętrzna psychiki węgierskiej, skutkiem czego państwo uzyskało charakter czysto chrześcijański. Ożywioną działalnością osiągnęli, że naród węgierski, posiadający kiedyś sławę, przerażającą wszystkich, stał się odtąd cenionym i pożytecznym członkiem społeczności europejskiej. Niestety było to, że wielcy królowie przez dłuższy czas nie mieli godnych następców, którzyby zaczęłą pracę dalej kontynuowali i szczęśliwie doprowadzili do końca. Lecz przyszedł czas, kiedy po świetnym okresie nastąpiła bez gwałtownego przejścia smutna doba rozkładu, wewnętrznej anarchji i ogólnego upadku autorytetu. Najgłówniejszą przyczyną chaosu było brak ustalonych i trwałych zasad następstwa i dziedziczenia tronu. W ciągu dwu pokoleń sześciu królów zasiadało na tronie świętego Stefana, z których, ani jeden nie przeżył wieku

męskiego. (Stefan II 1116—1131, Bela II 1131—1141, Gejza II 1141—1162, Stefan III 1162—1172, Władysław II 1162—1163, Stefan IV 1163—.) Nawet dwóch z tych dopiero po zaciętych walkach posiadało tron królewski. (Władysław II i Stefan IV.)

Zawikłania wewnętrzne i spory o tron oddziaływały znacznie na politykę międzynarodową państwa. Bo z jednej strony warunki zmuszały naszych królów do szukania takich politycznych sojuszków i podejmowania się takich usług, które nie zawsze odpowiadały interesom państwa, z drugiej zaś strony otworzyły szeroko bramę dla obcej interwencji. W pełni sił będące państwa greckie i niemieckie nie omieszkaly podchwytwać nadarzających się sposobności. Zwłaszcza Manuel (1143—1180), potężny cesarz grecki walczył przeciwko nam z zacięłą wytrwałością. Za wszelką cenę chciał się dostać do południowych prowincyj węgierskich, aby usadowić się bliżej pożądaných posiadłości włoskich. Dla osiągnięcia tego celu wykorzystał cały arsenał bizantyńskiej dyplomacji. Od przekupstwa poprzez chytre wzniecanie zamieszek, aż do otwartej wojny, próbował wszelkich środków, po których tylko mógł się spodziewać najmniejszego powodzenia. Z niezwykłą wytrwałością przez długie dziesiątki lat kontynuował tę politykę, która nareszcie zrealizowała się, przynosząc mu na własność Dalmację i Syrmję. Lecz ponadto nic więcej, pomimo wielkiego nakładu pracy, osiągnąć nie mógł. Bo główny zrab narodu, mimo wszelkich dość nęcących obietnic, wiernie trwał przy legalnych swych władcach i jeszcze za cenę ciężkich i krwawych ofiar bronił niezawisłości. I to zasługuje na tem większe uznanie, ponieważ walka ta była walką na życie i śmierć katolicyzmu z grecką ortodoksją, próbującą rozszerzyć się ku północy.

Przedewszystkiem temu silnemu oporowi można

przypisać, że ciągłość rozwoju nawet w tych wyjątkowo ciężkich chwilach nie uległa wstrzymaniu. Organizacja państwa świętego Stefana zwycięsko przetrwała tę ciężką próbę. Chociaż od czasu do czasu spadały dotkliwie nieraz klęski i niepowodzenia, naród jednak w zupełności wyszedł bez większych wstrząśnień z tej ciężkiej walki. Nawet w niektórych dziedzinach wzmocnione zostało życie państwowe. Zwłaszcza na polu społecznym i gospodarczym postęp rzucał się w oczy. Liczba mieszkańców, pomimo stałych zawieruch wojennych, wzrosła znacznie. Powiększenie się tej liczby można przypisać również licznym przybyszom, którzy chętnie w kraju osiadali. Bo przez cały ciąg tego stulecia stale przybywali do nas goście. Oprócz ze wschodu wchodzących Pieczyngów, Kumanów i Izmaelitów w wielkiej liczbie przyjeżdżali do nas Niemcy, Francuzi, Wallonowie i Włosi. Nie brak było czeskich, polskich, chorwackich i wołoskich przybyszów. Węgrzy wszystkich przyjmowali z serdeczną gościnnością i w sposób hojny i pański obdarzali ich majątkami i prawami. Przybywających ze wschodu podnosili do swojego poziomu kulturalnego, podczas gdy sami stawiali się uczniami zachodnich gości.

Pomnażanie się rąk roboczych w naturalny sposób pociągało za sobą intensywniejsze wykorzystanie objętych już w posiadanie obszarów, z drugiej strony brano pod uprawę bezpańskie ziemie. Granice sztuczne t. zw. zasieki przesuwały się coraz to bliżej i bliżej do granic naturalnych, dzięki czemu wolne te obszary mogły być zaludnione. Po nizinach i ziemiach wyżynnych zaczęły się zapełniać i ziemie góryste, jak na przykład Spisz, na wschodzie obszary Bystrzycy i Szebenu, zaludniająca się mieszkańcami saskimi, przybywającymi z Niemiec. Jedynie nie sprzyjały te zawieruchy zewnętrzne i wewnętrzne rozwojowi kulturalnemu

i ustaleniu się porządku. Stosunki z zachodem, zadzierżgnięte za czasów świętego Władysława i Kolomana, rozluźniły się i poziom kulturalny znacznie upadł. Zewnętrzne formy życia jeszcze zawsze nosiły charakter więcej azjatycki, aniżeli europejski. Przeważna część ludzi w połowie XII wieku prowadziła tryb życia na wół koczowniczy: wczesną wiosną chroniono się do szałasów, lato i jesień spędzano pod gołym niebem, wędrując z miejsca na miejsce, dopiero przed chłodami zimy uciekano do nędznych bud, skleconych z trzciny i drzewa. Domy, wznoszone z kamienia, należały do rzadkości. Stosownie do tego trybu życia hodowla bydła stała wyżej od uprawy roli.

Upadkowi kultury z konieczności towarzyszyło obniżenie się poziomu obyczajów i moralności. Zresztą walki bratobójcze i częste wojny z obcymi nie przyczyniały się w niczem do rozwoju duchowego narodu. Stała chwiania się autorytetu królewskiego, jako najgłówniejszej siły, trzymającej w karbach społeczeństwo w sposób naturalny, pociągało rozluźnienie się cugli, dzierżących złe instynkty na wodzy. Gwałty i godzenie na mienie i życie pomnażały się. Pod wielu względami zauważyć można cofnięcie się narodu w rozwoju do tego miejsca, na którym przed stu laty się znajdował.

Ale ten upadek był raczej tylko chwilowem omdleniem, niż poważnym symptomem jakiejś groźniejszej choroby. Kiedy w osobie króla Beli III (1172—1196), wychowanego w atmosferze łacińsko-francuskiej dworu bizantyńskiego, dostał się odpowiedni władca na tron węgierski, przerwany został okres upadku i w miejsce jego wstąpiło zwycięskie dążenie podniesienia się ku górze. Bela powrócił do tradycji swych pod każdym względem największych poprzedników, świętego Stefana, świętego Władysława i Kolomana. Swoją zagraniczną polityką zdobył taki autorytet dla państwa,

jakim nie cieszyło się już od długich dziesiątek lat. Zwłaszcza na Bałkanie zřęcznie się krzątał. Dobrze wykorzystał upadek państwa greckiego i zapewnił powagę Węgiei, jako państwa, przodującego małym i ambitnym państwom słowiańskim.

Bela nie tylko wojnami, lecz i polityką dynastyczną powiększył znaczenie i wagę swego królestwa. Działając świadomie w tym kierunku, zaniechał związków z sąsiedami słowiańskimi, w przeciwieństwie do swoich bezpośrednich poprzedników i zamiast tych szukał styczości z najstarszemi i najpotężniejszymi dynastjami Europy zachodniej. W pierwszym małżeństwie pojął za żonę Annę Chatillon, powinowatą króla greckiego Manuela, w drugim zaś Małgorzatę Capet, córkę króla francuskiego Ludwika VII, która była wdową po następcy tronu angielskiego, Henryku. Z pośród dzieci córkę swoją Małgorzatę zaręczył z cesarzem greckim, Anglosem Izaakiem, Konstancję z Fryderykiem Szwabskim, synem Fryderyka Barbarossy, syna zaś Emeryka z Konstancją, córką króla Aragońskiego, Alfonsa II.

Ta na dalszą metę zakreślona polityka dynastyczna znowu ożywiła nasze stosunki z zachodem i niespostrzeżenie użyźniła nasze życie kulturalne. Pod tym względem zwłaszcza związek z dworem francuskim okazał się błogosławionym w skutkach. Bo zawarte małżeństwo z królowną francuską zapoczątkowało stały kontakt między dworami i utorowało drogę prądom kulturalnym, wychodzącym z nad brzegów Sekwany. Głównymi pośrednikami tego wpływu francuskiego byli zakonnicy reguły cysterskiej, przybywający z Pontigny we Francji do Egres na Węgrzech (1179), z Acey do Pilis (1182), z Troisfontaines do Szentgotthard (1184) i z Clairvaux do Zirc (1184), a, utrzymując nadal stałe stosunki ze swojemi klasztorami macierzystymi, stali się niezmordowanymi krzewicielami cywilizacji fran-

cuskiej. Mniejwięcej podobną rolę spełniali kanonicy premonstrancy, przybyli z macierzystego klasztoru w Premontre, którzy razem z Cystersami zaklimatyzowali się u nas. Niewątpliwym znakiem podnoszenia się poziomu kulturalnego było to, że z szeregów duchowieństwa węgierskiego, coraz więcej garnęło się do poznania ówczesnej wiedzy i dlatego też coraz częściej odwiedzano Uniwersytet Paryski.

Błogosławione panowanie Beli III było okresem ponownego związania się z ośrodkami prądów kultury europejskiej. Odtąd w dolinach Pilis rozwijał skrzydła ten sam mistycyzm, ożywiający ducha i serce, jaki we Francji niezatartymi zgłoskami, zapisał się nazwą Clairvaux, w historii rozwoju ducha średniowiecznego. W wyższej szkole wesprymskiej według takich samych zasad głoszone prawdy współczesnej nauki, jak na Uniwersytecie Paryskim. Królewski Białogród i Wielki Waradyn tak samo ściągały tysiączne rzeszy pątników, jak Rzym, Gniezno lub Santiago de Compostella. Na tle błękitnego lazuru nieba węgierskiego odcinały się swojemi przepięknymi wieżycami kościoły romańskie i gotyckie, jak w którymbądź innym kraju zachodnim. Istota rzeczy była tu i tam — ta sama. Chyba tylko rozmiary były mniejsze, kolory nieco bledsze. Przecież Węgry były ultima Thule, krańcem cywilizowanego świata. Co leżało poza nimi, był to już odrębny zupełnie świat.

Za panowania Beli III jeszcze raz w pełnym blasku rozkwitło królestwo patrymonjalne, ufundowane przez świętego Stefana. Lecz ten drugi okres rozkwitu trwał bardzo krótko. Kiedy na wieczny sen zamknęły się oczy królewskie, nastąpił nieomal natychmiast proces rozkładu, który w przeciągu zaledwie jednego pokolenia obalił w gruzy dawną organizację państwową i naturalną koniecznością zmusił następnych władców do

wznoszenia nowych fundamentów. W dziele upadku brały udział, tak wielkie, żywiołowe siły, jak i drobne, ludzkie błędy i słabości. Współcześni widzieli tylko te ostatnie i im przypisywano na nich spadające plagi. Lecz prawdziwa przyczyna leżała głębiej: w zachwianiu się sił historycznych, kierujących rozwojem zachodniej Europy. Bo kryzys, jaki przeżywało społeczeństwo węgierskie XIII wieku, nie był bynajmniej zjawiskiem odosobnionem, ile raczej współzależnością od przemian rewolucyjnych, przez które narody zachodnioeuropejskie w przeważnej części już wcześniej przeszły.

Zmiany te były bardzo znaczne, zwłaszcza na polu społecznym i gospodarczym. W dziedzinie ekonomicznej kielkująca gospodarka finansowa, na polu socjalnym potężną siłą dążąca myśl demokratyczna wyruszyła zdecydowanym pędem przeciwko życiowym ramom, skostniałym w suchej tradycji. Żądza zdobycia majątku i większej wolności opanowała zupełnie myśli ludzkie i niepokonaną mocą kierowała ich czynami. Arystokracja w oparciu o olbrzymie dobra, wzbogacona jeszcze bardziej dzięki wewnętrznym zawieruchom poprzednich lat nie poprzestała na dotychczasowych zdobyczach, lecz prawnymi i nieprawnymi środkami zagarnęła przeważną część patrymonjum królewskiego. W tym samym okresie z najgłębszego dna warstw socjalnych z niszczącą wszystko siłą wy dostały się na górę żywioły, które nie tylko, że nie chciały ponosić nowych ciężarów na rzecz państwa, lecz nawet istniejące próbowały zrzucić.

Ta gwałtowna przemiana stosunków gospodarczych i społecznych wywołała ciężkie historyczne skutki. Równowaga dawnego patrymonjalnego porządku prawnego została poważnie zachwiana: podzielone dotychczas na stany społeczeństwo, troskliwie chronione, w sposób burzliwy zaczęło się zlewać. Zamiast harmo-

nijnego działania dobrze nastawionej maszyny wszystko robiło wrażenie zamętu mrowiska wzruszonego i pozbawionego rozumnego kierownictwa. Synowie Beli III : Emeryk (1196—1204) i Andrzej II (1205—1235) stali wobec tych przemian zupełnie bezradni i mylną polityką przyśpieszali upadek dawnego porządku, nie czyniąc przytem nic, coby wprowadziło w życie publiczne nowy ład.

Zwłaszcza Andrzej II popełnił pod tym względem dużo wielkich błędów i omyłek. Niedołężnemi swemi rządami obniżył autorytet królewski. Fundamenty władzy monarchicznej, jakimi były własności grodowe, zachwał lekkomyślnem marnotrawstwem, nieszcześliwą polityką finansową i podatkową zrujnował najbiedniejszą warstwę swych poddanych, bezcelowemi i gwałtownemi wojnami narażał stale na niebezpieczeństwo najistotniejsze interesy państwa. Obok tego bezczynnie spoglądał na swawolę spotężniałych magnatów, którzy starali się już obecnie, na swych w każdym kierunku rozszerzonych majątkach otrzymać uprawnienia funkcji prawno-państwowych. Te ich zakusy znalazły jednak zdecydowany opór ze strony sług królewskich (servientes regis), to jest ze strony małej szlachty i drobnych feudałów, którzy, zwolniwszy się z więzów dawnej rodowej przynależności, wstępowali do służby króla, lub potężniejszego pana, i nie chcieli zupełnie zrezygnować z otrzymanych dotychczas przywilejów ; z takim samym sprzeciwem spotkali się ze strony żołnierzy grodowych, którzy zamiast podjąć się nowych wasalskich obowiązków starali się o pozyskanie praw szlacheckich.

Ciągłe ścieranie się przeciwnych dążeń, tak rozjątrzyło sytuację, że Andrzej już tylko drogą udzielania dość dużych koncesyj mógł zapobiec wybuchowi grożącej rewolucji. I tak w roku 1222, czyli w siedem lat po

wydaniu angielskiej «magna charta» podpisał dokument, zwany złotą bullą, gdzie w sposób daleko idący zapewniał prawa wspinającej się ku górze drobnej, szaraczkowej szlachcie. Nie poprawił przez to w sposób wydatniejszy położenia. Andrzej w swej istocie pozostał takim samym, jakim był dotychczas: człowiekiem dobrej woli, lecz lekkomyślnym, bez energii, troszczącym się jedynie o dzień dzisiejszy. Beztrosko kontynuował on dotychczasowy system rządów i niebezpieczną lekkomyślnością jeszcze bardziej obniżył autorytet królestwa. W ten sposób państwowe i społeczne urządzenia patrymonjalnego państwa nieodparcie dążyły ku zupełnemu zniszczeniu.

Jakkolwiek niewyraźne było oblicze kotłującego i kipiącego społeczeństwa węgierskiego z początkiem XIII wieku, to jednak pozostało ono wierne i konsekwentne swemu dziejowemu przeznaczeniu: w świadomości podtrzymywaniu stosunków z zachodem i w gorliwym popieraniu interesów kościoła katolickiego. W polityce bałkańskiej Emeryka i Andrzeja interesy imperjum węgierskiego nierozdzielnie były związane z interesami katolicyzmu. W Serbji, Bułgarji i Bośni przedewszystkiem dlatego starano się utrwalić panowanie węgierskie, aby siłą broni torować drogę ekspansji katolicyzmu w kierunku południowym. Kiedy zaś w Bośni podnosiła głowę herezja bogumilska i zaczęła się rozszerzać za Sawę, Ugron, arcybiskup kaloczański i książę Koloman z niebywałym zapałem rycerzy krzyżowych stawili jej silny opór. Przez całe długie lata zwycięsko dzierżyli broń między dolinami i wyżynami górzystego kraju, wszędzie odpierając dzielnie ataki heretyków. Rzucającym się w oczy dowodem ich powodzenia w trudnym przedsięwzięciu było założenie biskupstwa syrmskiego i odrestaurowanie biskupstwa bośniackiego.

Obok odpierania ataków kościoła katolickiego na Węgrzech czuł się dosyć silnym, by wystąpić agresywnie. Mistrz Paweł, organizator prowincji dominikańskiej na Węgrzech, krótko przed najazdem Tatarów z taką gorliwością rzucił się do nawracania w dzisiejszej Rumunii żyjących Kumanów, że dla podtrzymania tego dzieła zachodziła potrzeba założenia osobnego biskupstwa kumańskiego. Już się wydawało zupełnie pewnym nawrócenie całego tego narodu, kiedy krwawy wir najazdu tatarskiego bezlitośnie zniszczył pięknie wschodzący zasiew. Katolicki Kościół węgierski stał się uboższy o jedną piękną nadzieję, ale bogatszy w zasługę bohaterskiego męczeństwa mistrza Pawła i jego dziewięćdziesięciu towarzyszy w dziele apostołstwa.

To głębokie i szczere poczucie religijne było najlepszą rękojmnią, że zdrowy instynkt życiowy narodu szczęśliwie zwalczyłby wszystkie przeszkody, gdyby nie to, że najazd tatarski w sposób gwałtowny przerwał spokojny tok narodowego rozwoju. Ta straszna klęska boża w najbardziej nieszczęśliwym okresie spadła na kraj, kiedy dawny, silny system leżał już w gruzach, nowy zaś, dopiero kielkując, słabo, zarysowywał się. Przerażliwe niebezpieczeństwo odrazu z trzech stron zagroziło państwu i w ciągu krótkich kilku dni zamieniło ten bogaty i żyzny kraj w zgłiszczona i ruiny, obficie zraszając ziemię krwią jej mieszkańców. Dzielnym i energicznym synem Andrzeja II, Bela IV (1235—1270), w miarę możliwości ludzkiej uczynił wszystko dla usunięcia klęski. Zwrócił się o pomoc do papieża i wszystkich znaczniejszych książąt zachodu, lecz poza słowami otuchy i zachęty nic ponadto od nikogo nie uzyskał. Zachód nie doceniał jeszcze należycie roli Węgier i haniebnie opuścił swego wiernego strażnika, który już od dwustu przeszło lat przelewał krew w jego obronie.

Król Bela, opuszczony przez wszystkich, nie mógł dać sobie rady ze strasznyim wrogiem. Po bitwie nad rzeką Sajó (11 kwietnia 1241) musiał uciekać, jak bezdomny wygnaniec. Tatarzy wszelki opór krwawo tłumili i starali się od korzenia zniszczyć wszystkie przejawy życia. Co duch i siła węgierska od chwili zajęcia ziem w dolinie Dunaju stworzyły, obecnie uległo całkowitej zagładzie. Jedem z bawarskich kronikarzy zanotował: «Węgry, które przez trzysta pięćdziesiąt lat istniały, w tym roku znikły doszczętnie». Na szczęście jednak stało się inaczej. Królestwo węgierskie, jakkolwiek nie liczbą broni, lecz swoją męskością i dzięki gromadzonym przez wieki zasobom dłużej, niż rok wstrzymało pochód okrutnego wroga i przez to uratowało zachód. Same Węgry przestały prawie istnieć, lecz zapewniły życie i spokój swoim sąsiadom. Bela IV po odejściu dzikich hord tatarskich powrócił natychmiast do kraju i z pełną nadziei wiarą, z niezłomnym optymizmem niezwłocznie przystąpił do restauracji zniszczonego państwa. Żelazną swoją wolą czynił cuda. Zamienione w zgłódniałą garstkę pozostałych po klęsce przy życiu mieszkańców powiększył przybyśzami, sprowadzonymi ze wschodu i zachodu. A spróchniałe i przestarzałe instytucje o charakterze społecznym i państwowym dostosował do obecnych warunków. W tak szybkim i energicznym tempie i z tak wielkiem powodzeniem pracował Bela nad dziełem odbudowy państwa, że Węgry zaledwie po upływie jednego dziesięciolecia od inwazji tatarskiej stały się ponownie pełnym autorytetu czynnikiem w wielkiej polityce europejskiej. Już w roku 1269 poseł Karola Andegaweńskiego z Neapolu stwierdza, że państwo króla węgierskiego jest wprost nie do wiary potężne, a ilość żołnierzy nie dająca się obliczyć, tak, że, gdy zostanie powołane

wszystko pod broń, na północy i południu nikt nawet myśleć nie może o naruszeniu spokoju. Nieco zaś później, sam potężny król neapolitański, dając polecenia swemu posłowi do Stefana V (1270—1272), syna i następcy Beli IV, wyraża się w sposób następujący: «Z pośród wszystkich książąt świata, z którymi godzi się nam wchodzić w związki małżeńskie, najbardziej godny, najwybitniejszy, najszlachetniejszy, najpotężniejszy, najwierniejszy, i najbardziej bohaterski jest pan Stefan, król Węgier, książę Siedmiogrodu i Sławonji, pan Kumanów, potężny i waleczny książę, pochodzący z rodu wielkich i świętych królów». Państwo znowu odżyło. Najlepszym dowodem o światowym znaczeniu Węgier jest bitwa na Morawskich Polach (1278), gdzie broń węgierska poraz drugi przerwała złudne sny o założeniu państwa pansłowiańskiego w środkowej Europie i na długie wieki położyła podwaliny pod potęgę domu Habsburskiego nad środkowym Dunajem.

Gdy tak na zewnątrz prędko się ocknął naród, to jednak w duszach najazd tatarski pozostawił głębokie ślady. Najboleśniejszym skutkiem było rozdwojenia się ducha narodowego. Bo ta właściwa duchowa dwoistość, która w późniejszych, burzliwszych przeżyciach następujących pokoleń, w tak charakterystyczny sposób odbijała się na obliczu węgierskiego życia publicznego, obecnie zaczęła się po raz pierwszy ukazywać. Główny zrab narodu i w dalszym ciągu wiernie wytrwał w kulcie dla ideałów kultury zachodniej. Nastrój, wywołany niedawnymi, ciężkimi przeżyciami, zmuszał naród do skruchy i pogłębienia życia duchowego. I tu brano wiernie przykład z królewskiej rodziny, w której sławnym gronie właśnie w tych ciężkich czasach rozwijały się najpiękniejsze pączki cnót. Rozpoczęła tę zachwycająco piękną serję święta Elżbieta, córka An-

drzeja II, stając się niedościgłym ideałem dziewicy, małżonki i wdowy : potem jej bratanice, święta Kinga i błogosławione : Jolanta i Małgorzata ; zamknęła zaś ten piękny korowód ostatnia latorośl szlachetnej krwi arpadzkiej, młodzianka święta Elżbieta. Przykład tych ofiarnych, królewskich dusz oddziaływał w sposób zbawienny na naród. Zwłaszcza niepokonaną siłą przyciągało dusze pokorne życie błogosławionej Małgorzaty, chroniącej się w murach klasztoru na wyspie jej imienia. Za jej przykładem pochylali głowę przed Panem wielcy dygnitarze i córki dumnych żupanów, oblekając się w szaty zakonne, symbolizujące rezygnację i zaparcie się. W religijnem odrodzeniu brali pokaźny udział i mężczyźni. Błogosławiony Euzebjusz, kanonik ostrzyhomski w krótkim czasie po nawałnicy tatarskiej zebrał wokół siebie pustelników na górach piliskich i w czasie najbujniejszego rozkwitu ascezy węgierskiej założył wespół z towarzyszami zakon świętego Pawła-Eremity. Drugim pewnym znakiem pogłębienia się zainteresowania religijnego była ta fenomenalna szybkość, z jaką oba żebracze zakony : dominikański i franciszkański zadomowiły się i w niższych i wyższych warstwach ludności pozyskały tysiące dla ducha skruczy. Święta Elżbieta, Bela IV i jego czcigodna małżonka, Marja, z ochotą pełną zapału wdziali na się tercjarskie szaty świętego Franciszka, nakazujące skrucę i pokorę. Wielki ban Buzad, potomek potężnego rodu Hahót i błogosławiony Maurycy Csáki, syn dumnego bana Dymitra, skończyli życie, jako prości dominikańscy zakonnicy.

Podczas, gdy przeważna część narodu całym sercem i duszą trwała wiernie w kulcie tradycji świętego Stefana, to natomiast ludność węgierska, zmieszana silnie z pogańskimi Kumanami, Pieczyngami i Tatarami, zamieszkująca wielkie niziny nad Cisą i dalsze wschodnie

peryferje, zwróciła się z zaciętą nienawiścią przeciwko zachodowi i temu wszystkiemu, co szło w parze z zachodnią orientacją. Jakgdyby odbijała się burzliwa, pogańska krew, odziedziczona po pogańskich przodkach : w zdziczałych sercach wygasły słowa i ideały świętej ewangelji i chrześcijańskie normy moralne na jakiś czas straciły swoją moc hamującą. Gwałty, zmierzające do zniszczenia dóbr i życia stały się prawie dominującym i głównym celem. A król Władysław IV (1272—1290), w żyłach którego płynęła krew kumańska, zamiast przeprowadzenia przynajmniej prób uśmierzenia burzliwych namiętności swoich zdziczałych poddanych, sam brał udział w ich hulankach na olbrzymich i niezmiernych obszarach stepowych.

Obok wpływów wschodnich i grzechy zachodu silnie oddziaływały w sensie ujemnym na zbiorowego ducha narodu. Zwłaszcza wzmocnienie się stanowiska oligarchji pociągnęło za sobą niebezpieczne skutki. Bo, w ciągu lat pięćdziesięciu, po wycofaniu się Tatarów, powstały na krańcach państwa potężne oligarchiczne rody, które, imając się wszelkich sposobów, próbowały ująć z pod władzy królewskiej. Ostatni król z dynastji Arpadów, władca pełen dobrej woli, Andrzej III (1290—1301) próbował ująć ich w karby, lecz skutkiem osłabienia władzy królewskiej nie mógł zapoczątkowanego dzieła dokończyć. Zresztą zbyt wcześnie, u zarania wieku męskiego porwała go śmierć (14 stycznia 1301). Zgon ten, zupełnie nieoczekiwany okrył wielką żałobą cały kraj. «Bo razem z jego śmiercią — jak pisze jeden ze współczesnych — złamała się ostatnia złota gałąź rodu męskiego potomstwa i krwi pierwszego króla węgierskiego, świętego Stefana — węgierski kler, magnaci, szlachta i mieszkańcy kraju bez względu na pochodzenie i stopień w hierarchji społecznej czuli dobrze, że stracili naturalnego pana : smucił się cały

naród z powodu jego śmierci, jak Rachela z powodu straty swych dzieci: szukali następcy, pochodzącego z krwi świętego króla». Przez chwilę się zdawało, jakgdyby ostatni męski potomek dynastji Arpadów zabrał ze sobą do grobu historyczne Węgry. Ale opatrzność, kierująca losami ludów inaczej zrzędziła. Zamiast zagłady z wyroków Boskich miała przyjść era nowego rozkwitu.

III część.

Okres tworzenia się państwa stanowego i jego rozkwit. (1301—1526.)

Początek XIV wieku zapisał się w historii Węgier burzliwymi walkami partyjnemi. Wzmocniona wewnątrz-
nemi sporami w okresie poprzednim oligarchja do
tego stopnia obecnie spotężniała, że bardziej wybitni
jej przedstawiciele nie poprzestawali już tylko na
zaokrągłaniu swych posiadłości i uzyskiwaniu immuni-
tetów, lecz zmierzali do wytworzenia samodzielnych
księstw. Niejeden z nich nawet posunął się tak daleko,
że zaczął uprawiać na własną rękę samodzielną politykę
zagraniczną. I tak Mateusz Csak, pan na Trenczynie,
niekoronowany król północno-zachodnich części Węgier
prowadził formalną wojnę przeciwko królowi czeskiemu,
Janowi; na zachodnich kresach państwa bezprawnie
się rządził ród Némétújvári, wszczynając stale boje
z sąsiednimi książętami austriackimi. Palatyn Amadej
był do tego stopnia potężnym, że mógł wygnanego
księcia polskiego, Władysława Łokietka osadzić z po-
wrotem na tronie.

Niegodna gra z obsadzeniem osieroconego tronu
jeszcze bardziej popsła i tak zawikłaną sytuację.
Bo wybrany podczas interregnum Wacław (1301—1304)
i Otton (1305—1307) byli tylko ślepymi narzędziami
w rękach nawzajem się zwalczających partyj i oli-
garchicznych rodów. Do tego, aby wprowadzić porządek,
nie mieli ani dostatecznej siły, ani autorytetu. Z tego
też względu panowanie ich nosiło wszelkie cechy efe-

merydy. Wacław po kilkuletnich nieudanych próbach dobrowolnie opuścił kraj, Otton zaś ucieczką ratował swą osobę. Tymczasem anarchja coraz bardziej się rozszerzała, a państwo z nieuchronnym fatalizmem zmierzało ku upadkowi. Straszny ten przewrót dopiero wtedy się skończył, kiedy szlachta, sprzykrzywszy sobie ten stan wiecznego fermentu, za poradą nuncjusza papieskiego osadziła na tronie Arpadów energicznego i odpowiedniego na władcę króla neapolitańskiego, Karola Roberta, z dynastji Andegawenów. (1308—1342.)

Nowy król przyniósł ze sobą do naddunajskiego kraju wysoko wykształcone pojęcie swej misji, jako władcy i bardziej rozwinięte instytucje państwowe dawnej ojczyzny francusko-włoskiej. Rozpocząć swe panowanie najpierw od poskromienia i zmuszenia do posłuszeństwa swawolnych oligarchów. Kto się mu sprzeciwiał, tego bez litości gromił. Minęło długich dwadzieścia lat, zanim w kraju zapanował spokój i porządek. Lecz trud ten opłacił się sowicie. Potęga ufnych w swe siły małych władców na całym wewnętrznym froncie załamała się i jedność państwa, dotychczas zagrożona, została w sposób wybitny wzmocniona. Długa i krwawa walka dała się oligarchji we znaki. Bo w ciągłych zmaganiach się wygasł cały szereg dawnych, wielkich i świetnych rodów, z których część dostała w nagrodę za wicherzenia kij żebraczy. Ale nad gruzami prędko wyrosło nowe życie. Na miejsce wyępionej oligarchji szybko wstąpiła nowa arystokracja, oparta o wielką własność ziemską, która wszystko, co miała, zawdzięczyć mogła hojnej, królewskiej ręce. Stosownie też do tego uważała za największy swój punkt honoru oddanie się całkowite na usługi królowi i państwu. Ta nowa szlachta była głównym filarem monarchji andegaweńskiej: i z jej rzędu wychodzili

najwierniejsi współpracownicy i najwaleczniejsi wodzowie Karola Roberta i jego syna.

Karol Robert w polityce wewnętrznej nie próbował wskrzeszać bezpowrotnie minionej przeszłości, lecz natomiast usiłował przeszczepić bardziej odpowiednie dla ówczesnego okresu polityczne i społeczne urządzenie królestwa neapolitańskiego na nowy grunt swej władzy, godząc je ze specyficznym genjuszem węgierskim. Na tem polu osiągnął wkrótce wielkie rezultaty. Przez wprowadzenie systemu chorągiewnego, przez uregulowanie wymiaru sprawiedliwości, przez pożyteczne innowacje na polu życia gospodarczego, głównie zaś przez uporządkowanie od podstaw skarbu państwa, położył zdrowsze i pod wielu względami zdolniejsze do rozwoju podwaliny pod węgierskie życie państwowe. Tak, w pomienionych czasach, połączył on błogosławione skutki porządku wewnętrznego z błogiem uczuciem wzmózonego dobrobytu. Naród ponownie zrozumiał, że jego droga po niepewnem zmierzchu tylu dziesiątek lat znowu prowadzi w wyż, ku zenitowi materjalnego i duchowego powodzenia.

Te oczywiste wewnętrzno-polityczne rezultaty silnie oddziaływały i na stosunki polityczne poza granicami kraju. Zewnętrzny autorytet państwa wzmagał się o tyle, o ile potężniał wewnętrzny dobrobyt państwa. Na świetnym, wyszehradzkim kongresie w roku 1335, na którym wyznaczili sobie spotkanie najbardziej wpływowi władcy środkowej Europy, odegrały Węgry rolę przodującą. Słowa ich monarchy były decydującym głosem we wszelkich ważniejszych kwestjach wielkiej polityki. I tak Karol Robert nie omieszkał wykorzystać nadarzającej się okoliczności dla umocnienia potęgi państwa i swej dynastji. W polityce zagranicznej zerwał z imperjalizmem Arpadów o małej skali i sferą swych zainteresowań wyszedł poza Bałkany na takie obszary, które dotychczas leżały daleko poza horyzontem zew-

nętrnych dążeń węgierskich. Zwłaszcza dużo poniósł trudów, by pozyskać dla swych celów Królestwo Neapolitańskie, będące gniazdem jego rodu, oraz, by przygotować polsko-węgierską unję personalną. Jego rokowania w obydwu kierunkach zostały uwieńczone całkowitem powodzeniem: uzyskał prawa do tronu neapolitańskiego dla swego młodszego syna, księcia Andrzeja, do korony zaś polskiej predestynował starszego syna, następcę tronu, Ludwika. Jakkolwiek bądź gruntowna była działalność Karola Roberta w budowie państwa, to jednak jego dzieło pod wielu względami potrzebowało uzupełnienia i dalszego kontynuowania. Chwała dalszej budowy i jej dokończenia przypadła w udziale Ludwikowi Wielkiemu (1342—1382), który w ciągu czterdziestoletniego panowania podniósł Węgry na tak wysoki stopień potęgi, na jakim, ani poprzednio, ani później nie będą. Wielki był, jako wódz i jako mąż stanu. Jako wódz zwycięsko potykał się we wszystkich stronach świata i gdziekolwiek przebywał, wszędzie zyskiwał szacunek dla imienia węgierskiego. Wyprawami neapolitańskimi, pełnemi bohaterskich i romantycznych czynów, dokonywanemi dla pomśzczenia niewinnie zamordowanego brata zdobył dla swego imienia nowy laur, południowemi zaś i wschodniemi wojnami wskrzesił w dawnym blasku hegemonję Węgier na półwyspie Bałkańskim, podupadłą od czasów Beli III. Zobowiązał Wenecję, dumną królową mórz, za cenę trzech krwawych wojen do zrzeczenia się nie tylko Dalmacji, lecz ponadto do płacenia rocznej daniny.

Jeszcze świetniejsze rezultaty osiągnął w środkowej i wschodniej części półwyspu Bałkańskiego. Bošnję, Serbję, Bułgarię, Wołoszczyznę i Mołdawię po kolei zmuszał do uznania swego zwierzchnictwa. To samo uczynił z Haliczem i Włodzimierzem, upragnionemi punktami wczesnego imperjalizmu węgierskiego. Wielkie

dzieło swojej polityki zagranicznej uwieńczył zawarciem polsko-węgierskiej unji osobistej (1370). Odtąd Węgry stały się pod względem obszaru, potęgi i autorytetu pierwszym państwem w środkowej Europie. Słowa ich króla brzmiały donośnym głosem od Adrjatyku i morza Czarnego, aż do Pomorza i Litwy.

Ludwik Wielki nie tylko, jako wódz, lecz i, jako organizator wykazał swoje zdolności. Pod tym względem największą jego zasługą jest uśmierzenie nurtów społecznych, jakie w sposób burzliwy przepływać zaczęły od wieku XII i świadome określenie ram nowego i bardziej współczesnego porządku prawnego. Nową formą ustroju społecznego w Europie zachodniej była stanowość, która przyjęła za podstawę socjalnego podziału własność ziemską, dającą jej możliwość odegrania pierwszorzędnej roli w życiu publicznym. Ludwik wydaniem osobnego prawa, regulującego dziedziczenie dóbr szlacheckich, położył solidny fundament pod rozwój węgierskiego społeczeństwa stanowego. Ale równocześnie zwracał uwagę i na to, aby z wykształceniem teorii o świętej koronie dać właściwy, węgierski, od wszystkich innych narodów odmienny w istocie, charakter feudalnemu rozwojowi, będącemu częścią organiczną naszego życia narodowego. W sensie tej teorii święta korona uzyskała prawie nadprzyrodzoną mistyczną siłę, która związała z nią i koronowanym władcą warstwę stanowego społeczeństwa węzłem nierozzerwalnym i silniejszym od wszelkiej potęgi fizycznej.

Z podobnym oddaniem się i zrozumieniem popierał Ludwik Węgierski kulturalne i duchowe interesy swych poddanych. Na swoim dworze budował świetny przybytek wykwintniejszemu włoskiemu smakowi i kulturze, przez co istotnie przyczynił się do wypolerowania obyczajów i moralności inteligentnej warstwy węgierskiej. Przemawiającym dowodem jego zamiłowania do nauki było

założenie uniwersytetu w Pięciu Kościołach. O gorliwości religijnej Ludwika jeszcze dzisiaj świadczy tum koszycki, słynący łaskami kościoła w Maria-Zell, bogaty skarbiec kaplicy węgierskiej w Akwizgranie. Lecz król nie tylko był szczodrym mecenasem kościoła, ale również wiernym i pokornym jego synem. Dowodem tego jest tytuł chorążego Kościoła, który mu nadali papieże i tytuł świętego, jakim go obdarzyło następne, wdzięczne pokolenie węgierskie. Zwłaszcza w ostatnim okresie, u schyłku życia, pokorą i szczerą pobożnością zdumiewał wszystkich. Wolne chwile od trosk państwowych najchętniej spędzał w ulubionych klasztorach świętego Wawrzyńca i Maria Nostra, zamieszkałych przez Paulinów, lub na ustroniu w Diósgyőr, w samotności, sprzyjającej powstawaniu świętych myśli.

Przykład tego wspaniałego królewskiego życia i olbrzymie zdobycze jego panowania oddziaływały na cały naród w sposób zbawienny i krzepiący. Powstające u zarania życia narodu swary i rozterki znikły bez śladu, a wszystkie warstwy narodu węgierskiego zlały się w naśladowaniu rycerskich i ludzkich cnót tego najwybitniejszego Węgra. Okres Ludwika Wielkiego pod wielu względami był epoką odrodzenia, zwłaszcza na polu popierania i kultywowania ideałów chrześcijańskich. I to jest zjawiskiem tembardziej godnem uwagi, że we właściwej ojczyźnie Andegawenów, na zachodzie, religijny kierunek stracił już wszelką siłę pociągającą. W Europie zachodniej już w wieku XIV nie ogólnochrześcijańskie ideały przyświecały życiu publicznemu i prywatnemu, lecz przeważnie egoistyczne interesy tak w dziedzinie politycznej, jak i ekonomicznej rządziły umysłami i czynami ludzi. Natomiast u nas rozkwitnęły w całej swej bujnej okazałości wieki średnie ze specyficznym idealizmem, jakgdyby ponownie powrócił okres świętego Władysława, tylko w większych

rozmiarach i skali. Ideały religijne i rycerskie rozwijały się obecnie w trudnej wprost do pomysłenia piękności i bogactwie. Tysiące bohaterów towarzyszyło z niebywałą radością zwycięskiemu królowi w walkach, prowadzonych przeciwko schizmatykom i poganom, aby tylko razem walczyć i przelewać krew w obronie Kościoła katolickiego. Z takim samem oddaniem się naśladowali przykład królewski w wiernem i sumiennem zachowaniu przepisów moralności i wiary katolickiej. Nic tak bardzo przekonywująco nie wskazuje na pogłębienie się życia religijnego Węgrów, jak wspomniały rozkwit instytucyj kościelnych, zwłaszcza zakonów. Bo za panowania obu Andegawenów sami tylko Paulini usadowili się w pięćdziesięciu conajmniej miejscach.

Lecz Kościół był nietylko biernym przedmiotem kultu, ale i aktywnym członkiem wspaniałego renesansu węgierskiego. Bo kler węgierski nie poprzestał na przykładowem spełnianiu swego nadprzyrodzonego powołania, ale, idąc dalej, organicznie związał się z huczącym nurtem życia narodowego. Przez członków wyższego duchowieństwa brał żywy udział w kierownictwie wielkiej polityki i dyplomacji, jak też w dźwigniu ciężarów administracji i obrony kraju, natomiast przez niższe warstwy kleru świeckiego i zakonnego dźwignął w rękach wspaniałą tkaninę życia kulturalnego i społecznego. Pod innemi względami także wydatnie przyczynił się do zwycięstwa interesów narodowych, które prawie zawsze, w drobnych nawet szczegółach, zgadzały się z ogólno-katolickimi. I tak przez nawracanie osiadłych po napadzie Tatarów Kumanów i przez przymuszanie ich do przyjęcia cywilizowanych form życiowych wymazał Kościół ostatnią pogańską plamę z mapy środkowej Europy i odsunął jedyną, poważną przeszkodę, stojącą na zawadzie do zupełnego zlania

się tego narodu z Węgry : przez podjęcie się nawracania ludów schizmatycznych na Bałkanach przyspieszył zrealizowanie wielkiej myśli politycznej Ludwika, który dla dobra katolicyzmu chciał zapewnić hegemonję Węgier na półwyspie. Ale nawet poza dalekimi granicami, na terenie wielkiego państwa Tatarów i na obszarze Złotej Hordy Kipczańskiej znalazła bogate pole gorliwość kleru węgierskiego w nawracaniu. W pierwszej połowie XIV wieku spotykamy się w każdej części tego obszernego państwa z franciszkańskimi misjonarzami pochodzenia węgierskiego, którzy «dla chwały Bożej i dobra dusz» wędrują po olbrzymich przestrzeniach stepowego imperjum. Niejeden z nich odegrał w ówczesnym życiu politycznym znaczną rolę. Naprzykład brat Eljasz Magyar był otoczony taką czcią na dworze beja Cini, że papież Benedykt XII polecał niejednokrotnie w swoich listach jego opiece nuncjuszów, wysyłanych przez Stolicę Apostolską do beja. Inni natomiast, jak zamordowany w Baczyszeraju Stefan Várad, za swoje przekonania religijne zapłacili krwawą daniną.

Ten jednak świetny wiek nie trwał długo po śmierci wielkiego króla. Za panowania słabych i niedołącznych następców, córki i zięcia Ludwika Węgierskiego, wszystko zmierzało ponownie ku zgubie. Zwłaszcza niebywale długie panowanie jego zięcia, Zygmunta Luksemburskiego, pociągnęło za sobą brzemienne następstwa. Albowiem za jego czasów ponownie wzrosła w siły oligarchja i wobec braku odpowiedniej siły hamującej znowu zamęciła wewnętrzny spokój państwa. Specjalnie w południowej części Węgier wytworzyła się ciężka sytuacja. Obszary, położone między Drawą i Sawą, Bośnia i Chorwacja na przeszło dwa dziesiątki lat zamieniły się w stale burzący się krater i uspokoiły się dopiero wtedy, kiedy Zygmunt główne gniazdo

rokoszan, gród Dobor w Bośni, spalili pojmanych w wielkiej liczbie oddał w ręce kata, (1408).

Bunty te tem większem nieszczęściem były dla kraju, że równocześnie z niemi i zewnętrzny wróg zagrażał naszym granicom. Nowe niebezpieczeństwo wyłoniło się z południa od strony półwyspu Bałkańskiego. Młoda i pełna sił osmańsko-turecka potęga już w połowie tego wieku przełamała linję Dardanel i po zalaniu Bułgarii, Serbji i Wołoszczyzny zaczęła niszczyć i dewastować nasze południowe granice. Zygmunt dość wczesnie zorientował się w powadze tych wydarzeń i w miarę możności uczynił wszystko dla usunięcia klęsk. Tak, poza skierowaniem głównych swych sił bojowych przeciwko nowemu wrogowi, udał się z prośbą o pomoc do państw zachodnich. Na jego wezwanie przybyły liczne orszaki rycerzy angielskich, francuskich i burgundzkich. Mimo tego bitwa pod Nikopolis zakończyła się ciężką klęską. Świetna konna armja poprostu zupełnie została zniszczona (1396). W ślad ciężkiej porażki nastąpiło jeszcze cięższe moralne niepowodzenie: przerażonego zachodu nie można było namówić już więcej do prowadzenia krucjaty o większych rozmiarach. I tak ciężar obrony przed niebezpieczeństwem tureckim spadał wyłącznie na barki węgierskie. Całem szczęściem jeszcze było, że sułtan Bajazet i jego bezpośredni następcy narazie byli zmuszeni wyrzec się ekspansji ku północy, ponieważ wewnętrzne i zewnętrzne trudności i tak przysporzyły im wiele kłopotów.

Ale uzyskana przez to zwłoka tylko chwilowo ułatwiła Węgrom sytuację. Z powodu nowego rokoshu swych poddanych nie mógł Zygmunt myśleć przez pewien czas o wykorzystaniu ciężkiego położenia nieprzyjaciela. Później zaś po wybraniu go na króla niemieckiego, kierowanie sprawami zachodnimi zabie-

rało mu wszystek czas i siły. Zwłaszcza zażeganie gorszących scen wielkiego rozłamu w kościele zachodnim przysporzyło mu wiele pracy. Dla zapewnienia szczęśliwego przebiegu sławnego soboru w Konstancji przebiec musiał pół Europy. Między innymi odwiedził Perpignan, Paryż i Londyn. Osobiście przeprowadzał rokowania z papieżami: Benedyktem XIII i Janem XXIII, z królem aragońskim, Ferdynadem I i z monarchą francuskim, Karolem VI. Z królem angielskim, Henrykiem V zawarł formalny traktat zaczepno-odporny, (15 sierpnia 1416). W podróży towarzyszył mu wszędzie wielki i świetny orszak rycerski. Nieodłącznym towarzyszem tych dyplomatycznych wypraw był wierny mu i oddany Mikołaj Garai, który stał się jego cieniem, mądrością swą i zrównoważeniem przyczyniając się w niemałej mierze do powodzenia rokowań i do odnowienia jedności Kościoła katolickiego.

Lecz Zygmunt nie długo się cieszył tem światowem powodzeniem swego wielkiego dzieła. Bo w niedługim czasie po ukończeniu soboru stanąć musiał w obliczu nowego wroga: sfanatyzowanego obozu zwolenników Jana Husa, straconego z powodu głoszonej przez niego herezji. Husyci bowiem w żaden sposób nie mogli się pogodzić ze śmiercią ich mistrza i kierowani zemstą, formalnie odmówili praw Zygmunutowi do tronu czeskiego. Kiedy zaś Luksemburczyk pragnął dochodzić swoich dziedzicznych pretensyj orężem, w odpowiedzi i oni podnieśli broń, a, po rozbiciu wysłanej przeciwko nim krucjaty, rzucili się na górne Węgry, niszcząc swojami hordami olbrzymie połacie kraju. Wyprawa czeskich husytów sprawiła niemało kłopotu Węgrom, gdyż oddziały te, poczynając sobie swawolnie, przy pomocy obwarowanych grodów, chroniących ich przed atakami wojsk koronnych, potrafiły utrwalić swoje panowanie nad tą ziemią przez długie dziesiątki lat.

Przez ten czas stali się prawdziwymi biczami Bożemi nad obszarami przez nich zajętemi. Skutkiem tej inwazji uległy całkowitemu prawie zniszczeniu wszystkie dobra materialne i duchowe.

Wojny husyckie pochłonęły tyle czasu i spowodowały tyle zawikłań międzynarodowych, że zawsze aktualna wojna turecka przesunięta została w bliżej nieokreśloną przyszłość. Lecz w międzyczasie państwo tureckie przewyciężyło wewnętrzne trudności i za sułtana Murada II znowu wystąpiło agresywnie. Zygmunt wobec nowego niebezpieczeństwa stanął zupełnie bezradny. Bo w swojej jednostronnej orientacji politycznej nie troszczył się o należyte ubezpieczenie granic południowych, ani o takie reformy zewnętrzno-polityczne, któreby wytworzyły sprzyjające warunki do zwycięskiego przeciwstawienia się nieprzyjacielowi. Jego reformy, jak rozwijanie autonomji żup, przyznanie przywilejów stanowych mieszczaństw, wzmocnienie i rozszerzenie ram systemu chorągiewnego, powołanie nowych żywiołów do obrony państwa, były wprawdzie wszystkie użyteczne i nawet konieczne, lecz bynajmniej niewystarczające dla należytej przeciwwagi wzorowej organizacji politycznej i wojskowej państwa osmańskiego. Z tego też powodu Zygmunt musiał stawać coraz częściej bezradnie wobec powtarzających się ataków tureckich. Zięć i następca jego, Albert, pierwszy król z dynastji Habsburgów, jeszcze mniej posiadał warunków do zażegnania niebezpieczeństwa, a chociażby tylko nawet do jego wstrzymania. Siedmiogród, obszar dolnego Dunaju i Syrmja stale były napadane przez niszczące i rabujące hordy tureckie.

W rozpaczliwym stadjum tych walk pojawił się Jan Hunyadi, jako najbardziej powołane uosobienie heroicznej stanowczości Węgrów i symbol niezachwianego niczem pragnienia życia. W tytanicznym jego

wysiłku ponownie zajaśniało w pełni blasku wielkie historyczne powołanie Węgier: do obrony chrześcijańskiej religii i kultury wobec olbrzymiej i barbarzyńskiej potęgi dzikiego wschodu. Nawet współcześni tak pojmowali rolę Hunyadego i czcili w nim bohatera chrześcijaństwa; opiewały jego zwycięstwa hymny i dytyramby; lecz w wielkim dziejowym trudzie mało to było mu pomocnem. Nawet we własnym narodzie, nie znalazł należytego poparcia, na jaki zasługiwała powaga chwili i wielkość prowadzonego przez niego dzieła. Stałe polityczne spory, częste i szybkie przechodzenie tronu w niedołężne ręce (Albert, Władysław Warneńczyk, Władysław V), częstość długich interregnum (1439—40, 1444—52) i spotężnienie egoistycznej magnaterji nie bardzo sprzyjały zgrupowaniu sił narodowych.

Hunyadi więc musiał prawie własnymi siłami zwalczać najbardziej agresywną potęgę wojskową Europy. Dlatego też nie dał sobie rady z zaczepnymi atakami wroga. Długa kampanja (1443—44), Warna (1444), Kosowe Pole (1448), wszystko to wykazywało, że zapał i ofiarność jednego człowieka, chociażby były jak największe, nie zdołają zastąpić niedostateczności przygotowania i braku organizacji wojskowej. Ale niepowodzenia wypraw zaczepnych świetnie były wynagradzane rezultatami wojen obronnych. Szendrő (1437, 1441, 1454) Szeben (1442), Żelazna Brama (1442) i Belgrad (1456) należały do najświetniejszych kart w dziejach Węgier. Niepokonana waleczność bohaterskiego wodza i gorący zapał jego przyjaciela, świętego Jana Kapistrana, kazały stanąć pod murami Belgradu samemu, dotąd niezwyknięzomemu, sułtanowi Mahometowi II, dumnemu zdobywcy Konstantynopola. Odniesionemu tutaj zwycięstwu możemy zawdzięczać, że nacierająca siła potęgi tureckiej na pewien czas załamała

się i już niebezpiecznie grożąca katastrofa przesunęła się naprzód o dobre dwa pokolenia. Wielki bohater chrześcijaństwa mógł zamknąć oczy, ze spokojną i pewną świadomością, że heroicznymi wysiłkami nie tylko wstrzymał wiszące nad Węgry fatum, ale także uratował całą chrześcijańską Europę przed niebezpieczeństwem nowej barbarzyńskiej inwazji.

Zasługi Hunyadego wobec uratowanego przez niego państwa wynagrodził wdzięczny naród przez jednogłośnie, pełne zapału powołanie na osierocony tron młodszego jego syna, Macieja Korwina (1458—1490). Wybór ten padł dzięki imieniu jego wielkiego ojca: każdy był święcie przekonany, że syn bohatera całego chrześcijaństwa pod każdym względem dorówna swemu ojcu, wstępując w jego ślady, i zwróci całą swą siłę dla pokonania potęgi tureckiej. Maciej narazie w miarę swych możliwości starał się nie zawieść pokładanych w nim nadziei. Kilkakrotnie zjawiał się na południowych kresach i zmierzył swą broń w długim szeregu zwycięskich bitew z wodzami sultana Mahometa II. Lecz ani razu nie mógł odnieść zdecydowanego zwycięstwa, bo na wojnę zaczepną na większą skalę nie posiadał ani pieniędzy, ani dostatecznej liczby wojska.

Zdawanie sobie sprawę z tego powodowało wielką zmianę w polityce Macieja. Widział, że same tylko Węgry nie skruszą wzmocnionej potęgi tureckiej, a ze strony poróżnionej waśniami i sprzecznościami interesów Europy nie może liczyć na dobrowolną pomoc. Dlatego też narazie porzucił plan zaczepnej kampanji tureckiej i zamiast niej jął się pracy organizacyjnej na większą skalę, aby z jednej strony pozyskaniem krajów i prowincyj, z drugiej strony bardziej ekonomicznem wykorzystaniem stojących do dyspozycji źródeł sił przygotować materjalne i moralne warunki do wielkiej

i planowej walki, któraby w zupełności zniszczyła potęgę turecką. Politykę imperjalistyczną skierował ku zachodowi, lecz mimo to z wielką uwagą śledził wydarzenia bliskiego i dalekiego wschodu. Stosunki dyplomatyczne popierane były sławą Macieja Korwina, jako wodza i siłą jego zwycięstw. I tak w ciągu dwóch dziesiątek lat udało mu się pozyskać Morawy, Śląsk, Łużyce, Dolną Austrię, Styrię, Krainę i Karyntję, to jest przeważną część tych prowincji, które później wchodziły w skład monarchji Austrjacko-Węgierskiej. Ale Maciej już nie był w stanie zwrócić przeciwko Turkom siły tak zjednoczonego mocarstwa, bo zażdrosna śmierć wtedy właśnie przerwała nić jego życia, kiedy znajdował się u zenitu swej potęgi i sławy. (1490.)

Maciej Korwin, poza świetnymi sukcesami wojennymi, zapisał złotymi zgłoskami swe imię w historii narodu głęboko sięgającą organizacyjną działalnością w państwie. Reformy i innowacje polityczne miały jedno na celu — wzmocnienie i uniezależnienie jego władzy królewskiej. Bo, jak wszystkie inne wybitniejsze osobistości owego czasu, już zupełnie rozkwitłego renesansu, i on stale i konsekwentnie pracował nad rzeczywistniem ideału absolutnej monarchji. Wytknął sobie za cel uzyskanie takiego stanowiska, któreby mu pozwoliło kierować losem Węgier z podobną nieograniczoną siłą, z jaką kierował Francją jego rówieśnik, Ludwik XI, Anglią Henryk Tudor, Hiszpanją Ferdynand Katolicki. Dla osiągnięcia tych zamierzeń koniecznym było utworzenie stałej armji i wzmocnienie zdolności podatkowej państwa. Trzeba było rozszerzyć zakres autonomji żup i zreformować wymiar sprawiedliwości. Z tego też względu należało popierać wszelkie te reformy, które czyniły państwo podobnem do dobrze zorganizowanych, silnie zcentralizowanych i rządzonych absolu-

tystycznie narodowych królestw zachodnich, jako urzeczywistniających najdokładniej ideały państwowe doby renesansu. Cel swój w przeważnej mierze osiągnął: wzorowo zorganizowane wojsko, pełny skarbiec pozyskały dla niego taki autorytet, jakim się mogła poszczycić tylko mała garstka jego rówieśników.

Panowanie Macieja na zewnątrz promieniowało blaskiem wielkiej popularności, a otaczane specjalną opieką nauki dodawały mu lauru sławy. Bo Maciej nieodrodnym był synem swojej epoki i w tem, że oddawał się bez najmniejszych zastrzeżeń na usługi promieniującej z Włoch kultury. Na północ od Alp on był pierwszym, prawdziwym księciem epoki odrodzenia, który gromadził na swoim dworze krajowych i zagranicznych humanistów, poruczając im do spełnienia pewne zadania. Najlepszym dowodem jego skłonności mecenasa jest biblioteka o światowej sławie, której arcydzieła literatury są dzisiaj strzeżone z wielkim pietyzmem, jako najdroższe skarby w bibliotekach i muzeach europejskich: w Wiedniu, Brukseli, Cambridge, Dreźnie, Florencji, Londynie, Modenie, Monachjum, Paryżu, Pradze, Rzymie i Wenecji. Zwłaszcza od czasów drugiego małżeństwa z królową neapolitańską, Beatrycą, oddał się Korwin namiętnemu popieraniu nauk i sztuk. Śmiało możemy powiedzieć, że u schyłku jego życia jego dwory: budziński, wyszehradzki i wiedeński pod względem przepychu i kulturalnej atmosfery nie pozostały w tyle poza dworami Medyceuszów we Florencji i Montefeltrów w Urbino. Ale nadzwyczajną wielkość jego osoby jednak najlepiej odzwierciedla przez całe wieki powtarzane melancholijne westchnienie chłopca węgierskiego: «Umarł Maciej, skończyła się sprawiedliwość».

Po śmierci króla Macieja, tak, jak po Ludwiku Wielkim, obejmowali tron słabi i niezaradni następcy,

Jagiellonowie, Władysław z przydomkiem «Benc» (1490—1516) i Ludwik II (1516—1526), którzy nie wiedzieli zupełnie, co mają czynić z tak wielkiem, spadłem na nich dziedzictwem i skutkiem swojej niezaradności pozwolili upaść po kolei wszystkim innowacjom, wprowadzonym przez Macieja, a rokującym świetną dla Węgier przyszłość. Obaj bezczynnie, z grzeszną wprost obojętnością, spoglądali, jak kurczy się w ich rękach tak jeszcze niedawno bojaźń budząca władza królewska. Przy takim kierownictwie nieuchronnem i naturalnem następstwem było to, że dotychczasowy ład ustąpił miejsca anarchji i swawoli. Szlachta wyższa i niższa zaciekle między sobą rywalizowała o posiadanie władzy, wówczas, kiedy chłopstwo pańszczyźniane napełniało kraj strachem krwawego buntu (1514). Lecz nawet to straszne memento nie pomogło. Pokolenie pełne grzechu, krótkowzroczne i lekkomyślne parło całą siłą ku zagładzie i zgubie. W bezgranicznym egoizmie zerwało całkowicie wszelkie więzy, łączące je z życiem publicznem i przedewszystkiem starało się uwolnić od spełniania obowiązków względem ojczyzny. Nikt nie chciał płacić podatków, ani składać danin, a jeśli wpływały jakieś dochody na rzecz skarbu państwa, to przeważna ich część została sprzeniewierzona przez kierujących temi sprawami urzędników. Najlepiej charakteryzuje tę smutną sytuację zdanie papieskiego nuncjusza Burgio: «gdyby Węgry ocalić można z tych niebezpiecznych wirów kosztem trzech złotych, nie wiem, czyby się znalazło nawet trzech Węgrów, którzyby chcieli ponieść tę ofiarę».

A w międzyczasie horyzont polityczny na terenie międzynarodowym zciemnił się poważnie. Ta wroga obręcz, która od chwili obecnej tylekroć groziła zagładą Europie środkowej, teraz zacieśniła się poraz pierwszy. Albowiem król francuski, Franciszek I dla obalenia

potęgi światowej sławy cesarza Karola V doprowadził do horendalnego sojuszu państw zachodnich z krajami dalekiego wschodu. Po utworzeniu ligi koniackiej gotowały się dwa wrogie światy do zdecydowanego starcia. Węgry mimo najlepszej woli nie mogły być neutralnym obserwatorem wyłaniającej się próby gigantycznych zmagañ. Nie tylko dlatego, że król ich związany był rodzinnymi interesami z dynastją Habsburska, lecz i z tego powodu, że sułtan turecki, Sulejman mógł się dostać do głównych krajów Karola V tylko przez ziemie państwa węgierskiego. Tak przyszedł Mohacz, jako naturalne i logiczne następstwo trzydziestosześcioletniego niedołęstwa i upadku. Bohaterska, ale szczupła armja Ludwika II po półtora godzinnych zmaganiach się została zniszczona doszczętnie, a razem z nią dostała się do grobu dawna potęga wielkich Węgier, pełnych swoistych celów.

IV część.

Inwazja turecka i okres walk narodowych. (1526—1711.)

Najfatalniejszym następstwem bitwy pod Mohaczem było rozbitcie się dotychczas jednolitej myśli narodowej. Albowiem do dziedzictwa poległego Ludwika dwóch pretendentów rościło prawa: Jan Zapołya na podstawie uchwały w Rákos, proklamującej królestwo narodowe (1505), a Ferdynand Habsburski z tytułu traktatów rodzinnych. Ponieważ każdy z nich miał sporą liczbę zwolenników, w ślad za podziałem zdań prędko przyszło rozdarcie się polityczne: jednoczesny wybór dwóch królów i rozkład kraju na dwie wrogie części. Bo przeciwnicy królewscy nie poprzestali na gołosłowem głoszeniu swych pretensyj, lecz próbowali dobrać ich z bronią w rękę. W rozpoczętej walce bratobójczej fortuna sprzyjała Ferdynandowi. Król Jan z osłabionym liezebnie obozem swych zwolenników schronił się do Polski. W czasie tej tułaczki dojrzała w nim zdecydowana myśl, że zachwiane panowanie na Węgrzech popróbuje utrwalić przy pomocy sułtana Sulejmana. Sułtan, oczywiście, z największą ochotą pośpieszał wykorzystać tę okazję, która dawała mu stałą możliwość mieszania się w sprawy zachodnio-europejskie. Sprzymierzywszy się z królem Janem, pod pretekstem udzielania mu pomocy dwa razy (1529, 1532) w ciągu czterech lat rzucił swoją, siejącą przerażenie armję na terytorja Fedynanda. Celem jego, w obu razach, było zdobycie Wiednia. Zamierzeń swoich wprawdzie nie

osiągnął, ale wyprawami temi i tak wyrządził niezmierne szkody Węgrom. Bo, gdziekolwiekbyś przeszły jego wojska, wszędzie zostawały zgliszcza i ruiny. Zginęły przy tem nieocenione skarby, a dziesiątki tysięcy ludzi straciło życie, lub też dostało się do pełnej udręki i rozpaczki niewoli. To straszne zniszczenie i skargi gnębiętego nieszczęściami ludu przemówiły głosem rozsądku do dusz wysoko postawionych, a zwaśnionych przeciwników. Jan i Ferdynand przekonali się, że takimi środkami nie można załatwić sporu o tron i dlatego wkroczyli na drogę dobrowolnej ugody. W pokoju w Wielkim Waradynie (1538) udało im się zażegnać długotrwały i nieszczęsny w skutkach antagonizm i zapewnić restaurację jedności państwa.

Lecz dobre chęci przyszły poniewczasie. Złego losu, wywołanego lekkomyślnością, już nie mogli powstrzymać. Przecież Sulejman nie dlatego poświęcił tyle pieniędzy i krwi na kampanję węgierską, aby teraz odejść z niczem. Wręcz przeciwnie, obecnie wziął się do prawdziwego i poważnego działania. Ponieważ z dotychczasowych doświadczeń wyniósł naukę, że Węgry, związane z jego państwem luźnym węzłem feudalnym, nie są dosyć podatnym terenem dla przejścia do działań, ziszczających jego plany na zachodzie Europy, dlatego powziął decyzję całkowitego anektowania kraju. Działania swoje rozpoczął od tego, że w czasie zawieruch wewnętrznych po śmierci króla Jana podstępnie zajął Budę, wkrótce zaś potem okupował wielką nizinę między Dunajem, a Cisą (1541). Ponieważ posiadanie tych obszarów było dosyć iluzoryczne, w następnych latach postanowił rozszerzyć koło swych zdobyczy. Brutalna jego i nielitościwa akcja prędko została uwieńczona pełnym powodzeniem. Za ledwie minęło dziesięć lat, po wspomnianych poprzednio obszarach dostały się do rąk tureckich także połacie kraju, leżące na zachód od

Dunaju, pagórkowate tereny żup Nograd i Hont, oraz tereny, położone na wschód od Cisy.

Inwazja ta na długie wieki fatalna była w skutkach. Najpoważniejszym następstwem było utrwalenie się rozbicia kraju na części. Bo skutkiem zajęcia przez Turków obszarów, powiększanych stale nowymi nabytkami, wciskającymi się w dotychczas jednolite państwo węgierskie klinem, kraj podzielony został na dwie części, które odtąd nie miały ze sobą żadnego związku: na część zachodnich królewskich Węgier, które, jako nędzny strzęp potężnego państwa Ludwika Wielkiego i Macieja, wegetowało w cieniu pod berłem Habsburgów i na część wschodnią, którą wykształciła energja i cudowna organizacyjna siła genialnego Paulina, Jerzego Martinuzziego, zamieniając ją na odrębne państwo. Na gruzach kiedyś potężnego państwa powstały trza małe państewka, z których każde wśród odmiennych warunków pędziło swe odrębne życie.

Lecz i tego było za mało. Z upadkiem jedności terytorjalnej zginęła i jedność duchowa narodu. Bo z zupełnego zlania się z Zachodem naturalną logiką rozwoju wynikało, że wielki ruch religijny, obejmujący środkową Europę, przedostał się u swego zarania do nas i z fenomenalną szybkością zjednał sobie na wstępie zapalony obóz wiernych. Reformację wywołały te same na ogół przyczyny, co na zachodzie, podniecając ją stale. Specyficzne warunki, istniejące na Węgrzech, jak egoistyczne wykorzystywanie per longum et latum rozszerzonego prawa prywatnego patronatu, chwilowe załamanie się organizacji hierarchicznej, fatalne skutki inwazji, stały katastrofalny brak księży jeszcze bardziej potęgowały działanie przyczyn ogólnych i ułatwiły znacznie zakorzenienie się nowych religij. Dzięki temu stało się, że luteranizm i kalwinizm w niedługim czasie i liczebnie począł górować nad katolicyzmem, a unita-

ryści zajęli miejsce poważnej mniejszości. Zwłaszcza w kole magnatów apostazja zaczęła się gwałtownie szerzyć. Z końcem tego stulecia prawie wszystkie potężniejsze rody arystokratyczne należały do obozu reformacji.

Zadomowienie się reformacji sprowadziło bolesne rozdarcie ducha narodowego i rozbiło prawie na atomy węgierskie społeczeństwo, zajęte ciężkimi walkami o swój byt. Złanie się względów politycznych i religijnych pogłębiło jeszcze to bolesne rozczłonkowanie się. Bo w naturze rzeczy tkwiło, że katolicy, żyjący w innych krajach pokładali swoje nadzieje w katolickich Habsburgach, podczas gdy protestanci, choćby żyli na królewskich Węgrzech, raczej lgnęli do księstwa Siedmiogrodzkiego, mającego charakter protestancki. I tak, w miejsce jednolitych i jednomyślnych Węgrów wieków średnich powstały partje, zgrupowane według rozbieżnych przekonań religijnych i politycznych, które oddziaływały się całym szeregiem głęboko sięgających antagonizmów. Te regionalne różnice, starcia w dziedzinie uczuć i pojęć, czego pierwsze początki mogliśmy już zaobserwować za smutnych czasów Władysława Kumańskiego, teraz w sile działającej i uczuciowym resonansie wielokrotnie spotęgowane wybuchały na zewnątrz i ustawiły na przeciwko siebie, jako zawziętych wrogów, synów jednego, nieszczęśliwego narodu.

Ale, jakkolwiekby upadła polityczna potęga państwa i zbłądło poczucie jedności narodowej, w sercach węgierskich nigdy nie wygasła pamięć sławnej przeszłości i nadzieja lepszych czasów. I dlatego, ani przez chwilę, nie do pomyslenia było dla Węgrów naśladowanie przykładu południowych sąsiadów; Serbów, Bośniaków, Bułgarów, Wołochów, którzy pokornie gięli kolana i głowy przed potężnymi najeźdźcami, a dziesiątki tysięcy renegatów przeszło na służbę tego straszego molocha tureckiej organizacji wojskowej, ale

i w nieszczęściu pozostali wierni sobie i wielkiej, historycznej misji. Nawet w dniach największego upokorzenia nie zapomnieli Węgry, ile są dłużne Zachodowi, od którego w duszy nigdy się nie oderwały. W czasie inwazji tureckiej, zamiast rozpaczliwej rezygnacji, walczyli dzielnie, nie tracąc ducha, z wysoko podniesionym czołem opierali się napierającym falom i przez długie sto pięćdziesiąt lat przelewali serdeczną krew tylko dlatego, aby narody, mieszkające za ich plecami beztrzęsio mogły się biedzić nad codziennymi problemami życia. Opuszczone poprostu przez wszystkich, ale z niemniejszą wiarą, przewalczyły najbardziej zachwycającą i najtragiczniejszą epopeję, której wybitniejsi bohaterowie: Mikołaj Zrinyi, Jerzy Szondi, Stefan Losonczy, Jerzy Thuri, Stefan Dobo, Mikołaj Pálffi i wielu innych pozostaną na zawsze niedoścignymi wzorami ofiarnego patriotyzmu. Jacy byli wodzowie, taki był i szary tłum żołnierski. Nędznie wynagradzani, często niezrozumiani bohaterowie kresowych stanic rzucali się do nierównej walki z świadomością i zapalem Jana Hunyadego. Przedewszystkiem ich bohaterstwu i nawet przez chwilę niegasnącej energii przypisać należy to, że Zachód nie został zalany przez ocean turecki.

Zachód uniknął niebezpieczeństwa osmańskiego, ale za jego ocalenie zapłacić musieliśmy wysoką cenę. Panowanie tureckie na Węgrzech sprowadziło taki ogrom cierpień i prób, że uważać można wprost za cud Boski wyjście z tej sytuacji ręką obronną. Przecież życie pod zaborem tureckim nie było czem innym, jak tylko świadomym stosowaniem rozmaitych metod, zmierzających do wytępienia narodu. Żołnierze i wasalowie Sulejmana nie dlatego zajęli węgierskie równiny, aby zaszcześcić tu nową, wyższą kulturę, lecz po to, by zagrabić dojrzałe i tu znalezione owoce cywilizacji zachodniej. Najwyższem ich pragnieniem była chęć szyb-

kiego wzbogacenia się. Ponieważ zaś brak im było najelementarniejszego, ekonomicznego wykształcenia, nie poprzestali na rozumnym wykorzystywaniu siły roboczej i zdolności płatniczej swych poddanych, lecz obciążali ich takimi obowiązkami, że doprowadzić to musiało do całkowitego, gospodarczego zrujnowania nędznych chrześcijańskich rajasów. Skarb turecki, a jeszcze bardziej właściciel mahometański, niewyczerpanie sprytni byli w wyszukiwaniu rodzajów podatków i bezlitosni w ściąganiu należnych im sum. System podatkowy zaborców nie był właściwie niczem innym, jak tylko zorganizowanym rabunkiem, który potrafił stworzyć źródła dochodowe i z przekupstwa urzędników i z obowiązkowych podarunków.

Lecz biedny węgierski pańszczyźniany chłop zniósłby jeszcze ten ciężki i uciążliwy system podatkowy, gdyby wzamian za to mógł czuć się pewnym swego życia, wolności osobistej, i uszanowania godności ludzkiej. Metoda ta, stosowana przez zaborców tak, jak nie sobie nie robiła z najbardziej podstawowych zasad gospodarczych, tak samo bezlitośnie negowała najświętsze prawa ludzkie. Nie poprzestali na materialnem zgnębieniu podatkami nieszczęśliwych rajasów, lecz poczuli zagrożać i ich wolności osobistej. Węgry po tragedji pod Mohaczem zamieniły się na eldorado handlu niewolnikami. Po każdej większej kampanji dziesiątkami tysięcy pobierano jeńców, mężczyzn i kobiety, dzieci i dorosłych. Na rynkach, kupujących niewolnikami, rozciągających się na wszystkie trzy strony Europy przez dobre półtora wieku węgierscy jeńcy byli najbardziej poszukiwanym towarem. Miasta, wsie, góry i doliny półwyspu Bałkańskiego i Małej Azji przez długi czas szumiały odgłosem skarg i smutnych śpiewów biednych, węgierskich niewolników. Kto zaś z łaski losu szczęśliwie uniknął doli niewolnika, ten znowu rozpaczał z powodu

nieludzkiego postępowania tureckich właścicieli ziemskich. Bo ponurzy i fanatyczni spahisi z niezmierną pogardą spoglądali na swych chrześcijańskich poddanych: nawet nie próbowali ich traktować tak, jak swych mahometańskich niewolników. Nie chcieli w oczach ich dojrzeć promieni godności ludzkiej. Widzieli w nich tylko materiał roboczy. Swoją pogardę dawali odczuć drobnymi i dokuczliwymi przepisami porządkowymi i całym szeregiem ograniczeń, z których przeważna część głęboko dawała się we znaki biednym, upokorzonym rajasom.

Przy takim traktowaniu zupełnie zrozumiałem było, że do żywego dotknięci pańszczyźniani chłopci całemi gromadami uciekali na teren królewskich Węgier, lub do tureckich miast skarbowych, gdzie rządy były, pomimo wszystko, bardziej humanitarne. Czasami całe wsie uciekały przed niemożliwymi do zniesienia ciężarami. Jeszcze przez pewien czas domy we wsiach, pozabawionych mieszkańców, opierały się warunkom atmosferycznym, lecz wkrótce ulec musiały całkowicie zniszczeniu: ruiny ich zagrzebał lotny piasek i zarosła trawa. Od tego czasu już tylko samotnie stojący, smutny i pusty kościół strzegł pamięci zmarłej w opuszczeniu wsi, aby po krótszym lub dłuższym czasie i samemu paść ofiarą bezlitosnej potęgi czasu, lub ludzkiego wandalizmu. W ten sposób uległy zagładzie setki kwitnących wsi, aby więcej nie powstać z upadku. Na obszarze, położonym między Dunajem, a Cisą i w dolinach nadcisańskich możemy wyraźnie stwierdzić wyludnienie się i wyniszczenie wsi po barbarzyńskiej defiladzie wojsk tureckich.

To wielkie zniszczenie odbiło się jaskrawo na obliczu i ogólnym charakterze terenów, będących pod zaborem tureckim. Bo, w jakim stopniu zmalała ilość rąk roboczych, w takim też ździechała natura, uwolniona z wszel-

kich, trzymających ją cugli. Co umysł i trud węgierski przez pięćset lat wytrwałą pracą wytworzył, to obecnie uległo całkowitej niemal zagładzie. Pola z powodu braku troskliwych rąk zamieniły się w prerje, mniej zaś urodzajne gleby przybrały postać piaszczystych pustyń; rzeki nieregulowane opuściły swoje stare koryta i na miejscach żyznych ról potworzyły ogromne moczary i tereny, przez które się przelewały wzburzone wody. Nawet na dobitkę i klimatyczne warunki uległy zmianie. Opady atmosferyczne zmniejszyły się znacznie w tym czasie skutkiem bezmyślnego karczowania lasów.

Zmiana pór roku stała się krańcowa. Po mroźnej zimie następowała wilgotna wiosna, potem zaś gorące lato, które wszystko paliło żarem słonecznym. Krótko mówiąc, ten dawny węgierski paradyz, Kanaan Europy, który błogosławioną obfitością już w XII wieku budził podziw przejeżdżających, stał się dziką pustynią: z dobrego dla człowieka przyjaciela zrobił się nieprzejednanym wrogiem. W takich strasznych warunkach życiowych musiał wegetować naród węgierski przez długie półtora wieku; nawet zwycięstwo okupić trzeba było nowym opustem krwi. Nic więc dziwnego, że liczba ludności na Węgrzech z biegiem czasu zmniejszała się stopniowo, tak, że z końcem tej epoki nie osiągnęła nawet połowy tej, która była za życia króla Macieja. Całe wielkie prowincje wyludniły się zupełnie. Zwłaszcza w południowej części kraju, na obszarze, leżącym między Dunajem, a Cisą, w strefie południowej i środkowej zaciślańskiej wyniszczenie ludności dało się boleśnie odczuć. Tu żywił węgierski reprezentowany był przez kilka miast skarbowych, oraz kilka tuzinów wegetujących wsi: reszta ludności została wytępiona, lub też zmuszona do gwałtownej emigracji. W ten sposób wyludnione terytorja zostały czasem skolonizowane przez Serbów, pasterzy wołoskich, oraz przez innych

południowych Słowian, którzy przez prymitywną kulturę, znacznie niższą od węgierskiej, raczej przyśpieszali, niż opóźniali proces ogólnego rozkładu. Lecz i inne nieszczęście szło w ślad za silną ekspansją nawpół nomadzkich, bałkańskich żywiołów. Węgry w świetnym okresie Ludwika Wielkiego i Macieja Korwina były na najlepszej drodze do wytworzenia narodowego państwa na sposób zachodni. Obecnie zaś wskutek straszego upustu krwi i nieustannego napływu elementu obcego o odmiennej strukturze psychicznej przemieniły się niespostrzeżenie na państwo narodowościowe. Inwazja turecka, będąca przyczyną wszystkich bezmała klęsk narodowych, wszczepiła do rozwoju historycznego naszego państwa śmiertelne zarodki późniejszych wielkich narodowych tragedij.

Lecz przelewający ochotnie kerw Węgrzy wieku XVI i XVII obok Turków, grożących stale ich życiu i całości państwa, mieli przeciwko sobie skierowaną i inną potęgę: absolutyzm zachodni z tendencją centralistyczną, zagrażającą narodowej niezawisłości i wolności. Dla zrozumienia tego specyficznego i odosobnionego w historii europejskiej zjawiska trzeba wziąć pod uwagę całą, bogatą tkaninę uczuciową i racjonalne powody. W sferze uczuciowych przyczyn musimy wspomnieć o tej gruntownej przemianie, jaka zaszła w stosunku króla do narodu. Podczas, gdy średniowieczni królowie uczuciem, wytyczaniem planów na przyszłość, językiem i dążeniami zlewali się w zupełnej harmonji ze swoimi poddanymi, a nawet na obcych tronach czuli się przedewszystkiem królami węgierskimi i pochodzenie swoje na każdym kroku akcentowali, to Habsburgowie, z wyjątkiem chwilowej próby Ferdynanda I, nie czynili żadnych kroków, zmierzających do zharmonizowania się z duchem narodu. Stosownie do tego widzieli oni w Węgrach nie swoje główne państwo, z samej swej istoty drogie, lecz traktowali je,

jako jedną z ich licznych prowincyj, potrzebną jedynie dla obrony krajów, leżących poza nimi. Wzrok swój kierowali stale na zachód, wschód zaś, w obręb którego wchodziła sprawa turecko-węgierska intrygował ich o tyle, o ile interesy polityki zachodniej koniecznie tego wymagały.

Naturalnie, że przy takim duchowem nastawieniu zmniejszone Węgry pod względem obszaru do trzeciej, a nawet czwartej części poprzedniej swojej wielkości najmniej nadawały się, aby natchnąć większą myślą królów, rozpraszających się w licznych, innych kierunkach. Przecież widzieli oni w państwie węgierskiem tylko niedzny strzęp, utrzymanie którego z roku na rok odciągało olbrzymie sumy od głównego trzonu ich zachodniej polityki. Węgierska opinja publiczna jeszcze zawsze żyła urokiem dawnych wielkich i świetnych Węgier i stosowała miarę Ludwika Wielkiego i Zygmunta, w ocenie obecnych wypadków z czasów Ferdynanda i jego następców. Tak teraźniejszość i przeszłość, realna rzeczywistość i wybarwiony ideał stanęły w jaskrawej sprzeczności ze sobą. Skutkiem tego powstał specyficzny i tylko psychologicznie dający się wytłumaczyć wypadek daltonizmu duchowego, który z biegiem czasu stał się źródłem wzajemnego niezrozumienia i licznych przykrości. Upływ czasu nie łagodził ostrości starć, ale, wręcz przeciwnie, jeszcze bardziej jaskrawość jej stopniował. Bo Ferdynand I, który widział wielkie Węgry, nawet w okresie upadku i rozkładu darzył pewnem zrozumieniem i sympatją aspiracje węgierskie. Jego zaś następcy, żyjąc w atmosferze szczupłości naszego państwa, już z zimną obojętnością i niezrozumieniem dążności społeczeństwa węgierskiego przeszli nad niem do porządku dziennego. Tak między naród, a dynastję wcisnął się szary cień nieufności i wzajemnego stronienia, na długi zaś okres czasu zatruł,

bez możliwości poprawy, stosunek dwóch stale potrzebujących się czynników.

Niemniej powodów do poważnych nieporozumień i powikłań dała niepewność zakresu władzy królewskiej i przenikanie ideałów prawnoustrojowych zachodu. Ferdynand I i jego bezpośredni następcy bez jakichkolwiek ograniczeń odziedziczyli obszerną władzę królewską dawnych narodowych władców, a skutkiem braku ducha narodowego, oraz identyfikowania własnych interesów z interesami narodu wielokrotnie władzy swej nadużywali. Z tego też wynikły starcia i skargi pokrzywdzonych. Przecież przeważna część przekroczeń ustrojowych, tak zw. gravaminów, któremi wypełnione były porządki dzienne sejmów, należały do rubryki nadużyć nieograniczonej władzy królewskiej. Musiało upłynąć sporo czasu, zanim udało się władzę królewską, przesiąkniętą obcym duchem, jako tako uzgodnić z ustrojem narodowym. Jeszcze więcej kłopotów wniósł w życie państwowe system nowych rządów, wprowadzony przez świeżą dynastję. Ferdynand I, zaraz po wstąpieniu na tron, przeprowadził istotne zmiany w administracji państwa. Najważniejszą innowacją było przeforsowanie zasady kolegjalności, na zachodzie per longum et latum stosowanej, to jest zastąpienie dawnych urzędów o charakterze jednostkowym urzędami zbiorowymi. I tak pośredniczącą rolę palatyna przekazał kancelarji królewskiej, administracyjną zaś jego władzę senatorom rezydentom, władzę wojskową podzielił między głównych kapitanów obwodowych; tak samo administrację finansową powierzył zamiast skarbnikowi dworskiej kamerze. Lecz jeszcze nie w tem tkwiło wielkie niebezpieczeństwo, natomiast nieszczęściem było to, że obok tych urzędów kolegjalnych i centralne, rządzące organy, we Wiedniu w coraz większym stopniu domagały się udziału w kierowaniu sprawami

Węgier. Albowiem, kiedy jasnym się stało, że ten nędzny i rozdarty kraj pod względem finansowym i wojskowym nie może samodzielnie egzystować bez stałego poparcia sąsiednich, dziedzicznych krajów i Rzeszy Niemieckiej, w tym momencie nastąpiła konieczność zcentralizowania idących z rozmaitych źródeł zasiłków, oraz jednolitego kierowania w ich wykorzystywaniu. Szybki proces rozszerzania władzy organów centralnych był więc do pewnego stopnia naturalną koniecznością. Przez to wytworzyła się możliwość usunięcia w cień samodzielnej państwowości węgierskiej. Bo na dworze wiedeńskim zasiadali przeważnie tacy ludzie, którzy nie żywili żadnej sympatii dla naszych interesów, nawet w licznych wypadkach byli wręcz wrogo usposobieni.

Ewentualność starć poważnie groziła już za czasów Ferdynanda I (1526—1564). Że mimo to nie doszło do bardziej niebezpiecznego nieporozumienia, to przede wszystkim trzeba przypisać życzliwości króla, pełnego dobrych chęci. Ale już za jego następców, syna, Maksymiljana (1564—1576) i wnuka, Rudolfa (1576—1608) sytuacja popsła się zupełnie. Zwłaszcza za panowania Rudolfa, ciężko chorego umysłowo, pomnażała się ilość skarg poddanych z powodu naruszenia prawa. Obok ogólnych kłopotów ponownie dały się boleśnie odczuć na kresach południowych niezmiernie cierpienia ludności z powodu stale trwającej wojny tureckiej i krzywdzącego postępowania władz państwowych wobec niektórych magnatów węgierskich, co silnie przyczyniło się do wzniesienia pożaru niezadowolenia. Jakkolwiek bądź wielkie było rozgoryczenie, sprawa nie dojrzałaby do zbrojnego wybuchu, gdyby nie pojawienie się reakcji katolickiej, która do już istniejących krzywd natury politycznej i gospodarczej dodała jeszcze najbardziej drażliwy problem kwestii religijnej.

Reakcja katolicka powstała u nas w tych samych okolicznościach, wytykając te same cele, co i w zachodniej Europie. Conajwyżej w pierwotnym stadium rozwoju zachodziły pewne drobne różnice. Albowiem u nas rekatolizacja zaczęła się od armji, przez co na początku tej akcji wycisnął się znak gwałtu. Odzyskanie przemocą tumu koszyckiego wytworzyło lawinę takich wydarzeń, która z niebywałą szybkością doprowadziła do wybuchu powstania Bocskai'a, pierwszej reakcji narodowej. Najlepszym dowodem aktualności tego ruchu było to, że hajducy Bocskai'a i do niego przyłączający się powstańcy w ciągu kilku miesięcy przebyli obszar królewskich Węgier, aż do granicy Austriackiej i Morawskiej, nie spotykając nigdzie po drodze poważniejszego oporu. Przerażony i odosobniony dwór austriacki zmuszony był zacząć owdowe rokowania i w pokoju wiedeńskim (1606) zapewnił — poza wolnością sumienia i restauracją stałości praw ustrojowych — daleko idącą samodzielność księstwu Siedmiogrodzkiemu Bocskai'a.

Pokój wiedeński spowodował wielkie zmiany w ustroju politycznym księstwa Siedmiogrodzkiego. Podczas, gdy Jerzy Martinuzzi i książęta XVI wieku widzieli w samodzielnym Siedmiogrodzie tylko przejściową i tymczasową formę, wytworzoną skutkiem potężnego przymusu okoliczności, które oderwały ten kraj od łona macierzy, to Bocskai pragnął utworzyć państwo, istniejące na zasadzie równorzędności obok królewskich Węgier. Nie poprzestał on już na zachowaniu dotychczasowego status quo, lecz starał się o to, by pozyskać dla małego księstwa wszystkie niezbędne akcesoria samodzielnego państwowego bytu. Przez to dążenie Bocskai był założycielem, a raczej budzicielem odrębnej myśli i świadomości siedmiogrodzkiej tak zw. transylwanizmu, chodzącego pod wielu względami odrębnymi

drogami. Ruch ten z biegiem czasu wyrósł na bogatą w zupełnie specyficzne i indywidualne cechy latorośi geniusza węgierskiego.

Na kształtowanie się historii Węgier powstanie Bocskai'a nie wywarło wielkiego wpływu. Ani na polu religijnem, ani politycznem nie potrafił nadać rozwojowi, będącemu już w procesie, nowego kierunku: w dziedzinie politycznej nie umiał zapobiec powtarzaniu się łamania praw, w religijnej zaś nie zdołał przeciwstawić się zwycięskiemu pochodowi odrodzonego katolicyzmu. Bo reakcja katolicka pod wodzą genialnego Piotra Pazmanyego i Jezuitów teraz dopiero przystąpiła do właściwego działania i krasomówczemi środkami, szkołą i literaturą, oraz wykorzystaniem możliwości, wpływających z praw właścicieli ziemskich, na każdym odcinku zaczęła poważnie zagrażać przewadze protestantów. Jeszcze niedawno zwycięski protestantyzm z przerażeniem widział, że kierowanie politycznem, społecznem i duchowem życiem narodu przechodzi do rąk katolickiej mniejszości. Ta świadomość zmuszała ich oczywiście do obrony, do ratowania zagrożonych pozycji, lub też na wypadek kutraty do ich odzyskania. Ponieważ sami protestanci nie czuli się dosyć silni do wykonania tych zadań i do przeprowadzenia poważniejszej akcji, na szerszą skalę zakrojonej, pokładali całą nadzieję w protestanckich książętach siedmiogrodzkich, którzy od powstania Bocskai'a i tak już Argusowemi oczami śledzili wydarzenia na Węgrzech, wykorzystując argumenty religijne do ograniczenia wiedeńskich zakusów absolutystycznych.

Tak między opozycją węgierską, a księstwem siedmiogrodzkim wytworzyła się pewna wspólnota interesów, co książętom przysporzyło o tyle korzyści, że wszelki ruch przeciw Habsburgom dzięki ich polityce przybierał charakter ogólnonarodowy. Niemniej korzystną było

dla nich okolicznością i to, że skutek wspólnych protestanckich interesów mogli powiązać swoje ataki z aktualnymi zagrożeniami wielkiej polityki międzynarodowej. Tak Gabrjel Bethlen, który i w stosunkach europejskich należał do najwybitniejszych czołowych osobistości ówczesnych czasów, powiązał swoje powstanie przeciwko Ferdynandowi II (1619—1637), które odbywało się w latach 1619—1622, 1623, 1626 z falującymi wydarzeniami wojny trzydziestoletniej. To samo czynił jego kontynuator i następca, Jerzy Rakoczy, atakujący Ferdynanda III (1637—1657) w przymierzu z Francją i Szwecją (1643—1645).

Na ogół polityka zaczepna przynosiła dobre rezultaty. Często powtarzające się powstania przeważnie osiągały swoje cele; za najlepszy wynik uważać należy to, że dwór wiedeński zmuszony był zapewnieniami obwarować ustrojową odrębność i wolność religijną Węgier: mały zaś Siedmiogród podniósł się do autorytetu, przewyższającego daleko jego faktyczną potęgę i do niebywałego znaczenia na terenie międzynarodowym. Lecz w ślad za blaskami kroczył szary cień. Liczne wojny domagały się istnień ludzkich, i jeszcze większych nakładów materialnych. Zwłaszcza górne Węgry, stały gościniec powstań, cierpiały w dużym stopniu od przemarszu wojsk. Jeszcze większe było zniszczenie w dobrach moralnych. Antagonizmy zachodnich i wschodnich Węgier, katolików i protestantów, stopniowo tak się pogłębiały, że nawet w ocenie kwestji tureckiej, największego problemu życia narodowego, zdania były głęboko podzielone. Siedmiogród Bocskai'a od początku poddał się «pod opiekę tarczy tureckiej» i właśnie przy faktycznym, lub przynajmniej milczącym poparciu potęgi osmańskiej starał się osiągnąć swe polityczne i religijne cele. Natomiast Węgry zachodnie w dalszym ciągu trwały przy kontraturreckim nastawieniu pop-

rzednich pokoleń, a pragnienie walki z inwazją półksiężycy wyżej cenily, niż wszelkie inne jakbądź ponętne cele. Zapalony palatyn, Mikołaj Esterházy, godny rówieśnik Pazmany'ego i Bethlen'a, oraz poeta Mikołaj Zrinyi, natchniony wieszcz tego wieku, ani przez chwilę nie przestawali zachęcać swoich współrodaków do skruszenia głowy «smoka tureckiego». Lecz śladami ich słów nie szły czyny. Węgry, osłabione od stałego opustu krwi i o poróżnionym duchu, nie posiadały dosyć sił na wielką próbę życia i śmierci.

Uzupełnienie ubytku w siłach narodowych byłoby obowiązkem rządu. Tylko, że rządy Leopolda I (1657—1705) — właśnie w tym czasie — zajęte były innemi, dla nich bezwarunkowo ważniejszymi, i pilniejszymi zadaniami: szukały nowych podwalin pod wzruszone w Niemczech stanowisko mocarstwowe. Ponieważ do tej roli uważał Leopold za najodpowiedniejsze uczynić z doliny środkowego Dunaju bazę dla przyszłych działań, rzucił się z całą energją i nie pomnął niczego ambicją do utworzenia z dziedzicznych austriackich prowincyj, Czech i Węgier jednego zwartego i niepodzielnego państwa. Najgłówniejszym środkiem w osiągnięciu tego celu był skuteczny na zachodzie absolutyzm książęcy, który jak najmniej dopuszczał poddanych do kierowania swojemi losami.

Z tego nawskróś oryginalnego i swoistego planu wynikało, że panowanie Leopolda zamiast niesienia ulgi zgnębionym wypadkami ostatnich lat Węgrom królewskim skazało ich na nowy szereg cierpień i udręczeń, co było tem boleśniesz, że ciężka sytuacja w Siedmiogrodzie (1658—1662) nie pozwoliła im liczyć na wydatniejszą pomoc wschodnich Węgrów. Do szpiku kości korupcyjny absolutyzm wiedeński, o obcym duchu i celach, twardo i nieugięcie przeciwstawiał się ambicjom i dążeniom narodowym. Najsmutniej charakteryzuje

sytuację to, że w ruchu palatyna Franciszka Wesselenyi'ego i jego przyjaciół właśnie te katolickie i dworskie koła wystąpiły najostrzej przeciwko polityce tronu, które dotychczas były najsilniejszymi filarami orientacji zachodniej. Lecz dwór żadnej nauki nie wyciągnął z ostatnich wydarzeń, zamiast bowiem ugodowo załatwić zatarg, krwawo go tłumił i jawnie już teraz dążył do zupełnego zniszczenia tradycyjnego ustroju. Postępowanie takie wywołało wręcz przeciwny skutek: zmusiło naród do nowego zbrojnego oporu. Nastąpiła era kuruców i labanców, epoka pełna gwałtów i klęsk (1672—1683). Młody i zdolny wódz kuruców, Emeryk Thököly, wzorując się na przykładzie Bethlen'a, wykorzystaniem odwiecznego antagonizmu Burbonów i Habsburgów starał się ulżyć losowi swej ojczyzny; po zawodzie, jaki doznał od Francji, poddał sprawę swoją i sprawę swego księstwa górno-węgierskiego pod opiekę Porty. Kiedy wielki wezyr, Kara Mustafa olbrzymią swą armją zagroził Wiedniowi, cały bezmała kraj stanął po stronie tureckiej. Aż do tego kroku musiały się posunąć Węgry, żeby zmusić dwór wiedeński do obudzenia się i zaniechania wszelkich poczynań absolutystycznych względem węgierskiego społeczeństwa i skierować go przeciw hardej potędze osmańskiej.

Obrońca Wiednia w mgnieniu oka zmieniła sytuację (1683). Skoro się naród przekonał, że dwór obecnie zaczyna poważnie traktować wojnę turecką, zaniechał oporu względem dynastji. Liczne oddziały dotychczasowych przeciwników codziennie prawie przechodziły na stronę króla. Kurucy bohaterowie z żywą radością przyłączali się do chorągwi Leopolda, aby brać udział w dziele od półtora wieku upragnionego wyzwolenia. Przy tej okazji i zagranica okazała swą ludzkość. Ożywiony zapalem papież, Inocenty XI z całą troskliwością oddał się na usługi Węgrom. Pojawiające

się czasami trudności polityczne usuwał swą mądrością i taktem, wszystkie zaś przeszkody, związane z olbrzymimi wydatkami wojennymi, dzięki jego ofiarności, nie znajdującej w historii przykładu, zostały pokonane. Inne państwa brały w tej wielkiej kampanji udział przez wysłanie oddziałów wojsk posiłkowych i ochotniczych. Tak ta wyzwolenicza wojna przypominała nastrojem wyprawy krzyżowe. Uczucie chrześcijańskiej solidarności przez chwilę kazało zapomnieć o tych licznych antagonizmach, które poprzez długie wieki bruździły i zagrażały jedności zachodniego katolicyzmu. Zwłaszcza oswobodzenie Budy posiadało siłę atrakcyjną dla ambitnej młodzieży Zachodu (1686).

Szesnastoletnia ta wojna (1683—1699), prowadzona w imię oswobodzenia Węgier kosztem wyczerpanych zmagających, osiągnęła swój cel: wielką część kraju wyrwała z pod władzy tureckiej. Ale naród nie miał powodu do radości. Bo przeważną część ciężarów tej wyzwoleniczej kampanji przerzucono na jego mocno nadwątłone barki. Węgry miały dostarczyć żołnierza, utrzymać musiały obce wojska, które, jak szarańcza, wszystko niszczyły. Stało się tak, że Węgry z końcem XVII wieku przemieniły się na niezamieszkałą pustynię, na której tylko tu i ówdzie ukrywała się nędzna wioska. Ciekawem było to, że na takich przestrzeniach, jak mniej więcej z Londynu do Bristolu nie znajdowało maszerujące na Węgrzech wojsko ani jednego zamieszkałego osiedla, drogi natomiast tak porośnięte były wysokimi trawami, że idąca przed piechotą konnica musiała deptać ścieżki dla dogodnego przejścia.

Lecz nawet w takim stanie omdlenia, posiadał naród na tyle siły, że pod przewodnictwem najidealniejszego herolda wolności, jakim był Franciszek Rakoczy II, mógł jeszcze odpowiedzieć na ponowne próby książecego absolutyzmu zbrojnym powstaniem, przewyższającym

rozmiarami wszystkie dotychczasowe. Ta, przez osiem lat (1703—1711) trwająca, twarda walka, której zmienne koleje bogato przeplatane były złotemi nićmi romantyki, organicznie weszła w tę gigantyczną próbę sił, toczącą się wtedy między państwami zachodnimi o dziedzictwo hiszpańskiej korony. Rakoczy rozpoczął walkę na skutek zachęty i poparcia pieniężnego króla francuskiego, Ludwika XIV. Od poparcia wątpliwej wartości dyplomacji francuskiej nieporównanie więcej usług oddali sprawie węgierskiej posłowie angielski, Stepney i holenderski, Hamel-Bruyniux na dworze wiedeńskim, którzy zawsze i konsekwentnie nalegali na króla o słuszne ustępstwa. Nareszcie ich pogląd zwyciężył, z polecenia bowiem Józefa I (1705—1711) w pokoju w Szatmár Jan Pálffy zagwarantował ponownie ustrojową odrębność państwa węgierskiego.

V część.

Okres blasków i cieni. (1711—.)

Powstanie Franciszka Rakoczego II było ostatnim porywem śmiertelnie znużonego narodu. Potem, na dłuższy czas, zapadł kraj w senny letarg. Sprzykszywszy sobie długie i uciążliwe walki, zapragnął jedynie pokoju, aby goić w ciężkich bojach otrzymane rany i odbudować zniszczoną ojczyznę. Wkrótce zaczęła się praca nad restauracją państwa, lecz narazie nie było widać wyraźnych jej skutków. Nowe instytucje publiczne, ustanowione za panowania Karola III (1711—1740) były wyrazem nie tyle dążeń narodowych, ile raczej wypływały z ducha książęcej, coraz bardziej modnej omnipotencji i niespostrzeżenie szczepiły uczucia przesadnego lojalizmu w miejsce gorącego samopoczucia narodowego poprzednich epok. Liczne uprawnienia, które dotychczas naród zaliczał do najbardziej cennych swoich skarbów, przekształcono obecnie w prawa królewskie, przynależne majestatowi. Sejmy, wyraziciele woli narodowej, powoli przeistaczały się w posłuszne narzędzia planów królewskich.

W dużym stopniu przyczyniła się do procesu wynarodowienia kolonizacja o olbrzymich rozmiarach. Bo w miejsce opływających krwią Węgrów rzucili się tysiącami na ich ziemie ze wszystkich stron świata synowie szczęśliwszych narodów, których nie niszczył ani Turek, ani Tatar. Przybyła do nas zwłaszcza duża liczba Niemców, Serbów i Wołochów. Nie brakło nawet przybyszów z Bułgarji, odległej Francji, Grecji, nie po-

zostali w tyle Włosi, Ormianie i Hiszpanie. Olbrzymie obszary, całe żupy, które przed inwazją w całości zamieszkiwał narodowy element węgierski, obecnie przemieniły się na tereny zupełnie niemieckie, włoskie, czy serbskie. Kolonizacja niezawodnie była pierwszorzędną państwową koniecznością, lecz w jakim stopniu była ona wielką, w takim skierowała się ona przeciwko samodzielności narodu węgierskiego. Choć naród obficie i ponad siły krwawił się w walkach wyzwoleńczych i stosownie do dawnej, pełnej blasku sławy oddawał swoje życie na ołtarzu ojczyzny, w dziele odbudowy traktowano go nie tylko, jako pasierba, lecz poprostu wroga i nieprzyjaciela. Uwolnione olbrzymie części państwa poddano władzy, we Wiedniu rezydującej i składającej się prawie zupełnie z Niemców Rady Wojennej (*consilium aulae bellicum*) i dla anulowania dawnych praw powracającej z górnej części państwa pra-ludności węgierskiej utworzono specjalną komisję (*neoacquistica comissio*), która miała te prawa ostro i dokładnie badać, zwłaszcza prawa pretendujących do majątków szlacheckich.

Dobra ziemskie w przeważnej części dostawały się do rąk pupilów dworskich. Ci nowi, obcy pochodzeniem, właściciele usadawiali na swoich gruntach przybyszów, jako chłopów pańszczyźnianych, przez co niegdyś za czasów Macieja Korwina w osiemdziesięciu procentach państwo narodowe przemieniło się na zbiorowisko poliglotów. O rozmiarach kolonizacji świadczy to, że ludność państwa od roku 1720 do roku 1787 podniosła się z liczby 2582000 do 8003000.

Proces wynaradawiania przybrał olbrzymie rozmiary. Zwłaszcza zaatakował on silnie sfery magnackie. Złagodniali synowie i wnukowie ongiś butnych i hardych kuruckich przodków, dobrowolnie zeszedli ze swych skalnych grodzisk i we Wiedniu, Bratysławie, Szoproniu i innych miastach zachodnich urządzili sobie wygodne,

luksusowe, w stylu barokowym pałace, aby móc stale uczestniczyć w zabawach i lekkomyślności dworskiej i spalać się w tym złudnym blasku. W atmosferze obcego duchem dworu stali się zniemczalymi i zfrancuziałymi Węgry. Drugie, lub najwyżej trzecie pokolenie, tak pozbawione było już ducha narodowego, że, oprócz olbrzymich własności, z których dochody marnotrawiło na obczyźnie, żaden inny węzeł nie łączył już ich z glebą ojczystą. Ale niebezpieczeństwo wynarodowienia zagrażało i sferze niższej szlachty, jak również i pańszczyźnianemu chłopu. Na Górnych Węgrzech dała się boleśnie odczuć ekspansja słowacka, w Siedmiogrodzie zaś gromadny napływ Wołochów wyrządził znaczne szkody narodowi.

Zdrowy instynkt narodu prędko zauważył nowe niebezpieczeństwo, rzucając przed oczy zdrowo myślącej części społeczeństwa ponury obraz haniebnej śmierci. Naturalnem było, że odruchowo bronić się począł przed tą ponurą perspektywą. Najważniejszą bronią była i teraz jego indywidualność. Pańskie przymioty, męskie cnoty i wyższe zdolności umysłowe niepokonanie przyciągały najlepsze jednostki obcych ras. I nastąpił okres tego cudownego w skutkach procesu, w którym nieświadomie wielka mieszanina narodów na środkowej nizinie po kilku zaledwie pokoleniach stała się nawskroś węgierską i nawet na olbrzymiem morzu narodowościowym pogranicza potworzyły się tu i ówdzie mniejsze i większe wyspy węgierskie. Dokonało się tutaj, jakgdyby drugie zajęcie kraju, co zasługuje na tem większe uznanie, że celem tutaj nie była ziemia, lecz pozyskanie serc i dusz i zupełne przekształcenie świata uczuciowego i myśli ludzkiej. Wszystko to osiągnięto bez stosowania zewnętrznego gwałtu i bez pomocy oficjalnego aparatu, a nawet pomimo jego woli.

Podobnie do układu etnograficznego i religijny obraz

państwa przedstawia silne falowanie. Zwycięska świadomość katolicka jeszcze bardziej pogłębiała się, aniżeli w wieku poprzednim. Wzmocniony w sile duchowej i materialnej Kościół katolicki nie poprzestał już obecnie na obronie, lecz przeszedł do ataku i wytknął sobie za idealny cel urzeczywistnienie myśli katolickiego regnum Marianum. Karol III i jego córka, Marja Teresa (1740—1780) w zupełności zgadzali się z tem dążeniem i wszelkimi rozporządzalnemi i możliwemi środkami starali się przyspieszyć tę akcję rekatolizacji. Wyteżona praca wydała swe owoce. O ile nie udało się pozyskać wielkiej liczby prozelitów z obozu protestantów, to natomiast znacznie lepsze wyniki osiągnięto przy nawracaniu prawosławnych ortodoksów. Wśród siedmiogrodzkich Wołochów i przykarpaccich Rusinów coraz głębiej zakorzeniała się myśl o unji, a ustrój cerkwi grecko-katolickiej zaczął obecnie przybierać wyraźniejsze kształty hierarchiczne.

Zewnętrznemu rozszerzaniu się Kościoła katolickiego towarzyszyła praca na terenie wewnętrznym w kierunku organizacyjnym i oświatowym. Bo w wewnętrznym życiu węgierskiego katolicyzmu w następnych dziesiątkach lat po pokoju w Szatmár rozpoczął się taki bujny renesans, jaki nawet nie przyświecał wiekom średnim. Gorliwość wyższego duchowieństwa, które w przeważnej części pochodziło z wpływowych i starych, magnackich rodów, niosła książęce ofiary na uzupełnienie instytucji religijnych i kulturalnych, zniszczonych w poprzednich burzliwych czasach. Poprostu rozpoczęła się między nimi rywalizacja, o rozmiarach której świadczy na przykład to, że biskup egierski, świątobliwy i energiczny Karol Esterházy (1762—1795) sam więcej, niż czterdziestoma kościołami przyozdobił swoją diecezję. Nowe świątynie, stosownie do gustu epoki, budowane były przeważnie w stylu barokowym, który im-

ponującymi rozmiarami, bogactwami i wyszukaniami ozdobami najlepiej i najwierniej wyrażał potęgę, blask i bogactwo odrodzonego Kościoła. Obok domów Bożych powstawały liczne instytucje kulturalne, szkoły, seminarja duchowne, klasztory i biblioteki. Zwłaszcza rozbudowywały się w szybkim tempie klasztory. Dawne zakony z niezmierną szybkością odzyskały przeważną część swych siedzib, zniszczonych za czasów najazdów tureckich, nowe zaś, jak Karmelici, Paulanie i inne stosunkowo prędko zakorzeniły się. Podczas, gdy więc na zachodzie nauki wieku oświecenia już wszędzie przenikały atmosferę walką kulturalną, na Węgrzech katolicyzm przeżywał, jakgdyby drugi złoty okres.

Bo świetne zewnętrzne ramy zawierały głęboką, wewnętrzną treść życiową. Religja katolicka se swojemi bogato wykształconemi formami, obrzędami, świętami obchodami i odpustami była jedną z najistotniejszych konieczności duchowych tak dla pana, jak i chłopa. Zwłaszcza kult Matki Boskiej przybrał wielkie rozmiary. Ideał regnum Marianum, renesans pamięci świętego Stefana, ostatnie echa wojen tureckich i kontynuowane walki z heretykami przyczyniły się do tego, że rycerskie uczucie, gorejące w węgierskich, katolickich sercach szukało i znalazło godny przedmiot coraz bardziej rozpowszechniającej się czci ku Matce Bożej. W tym dziele szkoła odegrała wielką rolę. Sodalicje Marjańskie szkół jezuickich i także stowarzyszenia gimnazjów pijarskich były wszystkie na usługach szczytnego celu, jakim był kult Panny Marji, promując na świetlanych rycerzy Bogarodzicy młodocianych wychowanków i wprzegając ich na całe życie do tego zaszczytnego rydwanu.

Ten, na wielką skalę zakrojony rozwój o stałe jednako pulsującem tempie zawdzięczał swoje istnienie przedewszystkiem temu, że państwo przez długi okres

czasu wolne było od niebezpieczeństw i klęsk wojennych. Nie dlatego, że osiemnasty wiek nie domagał się krwawych danin, lecz na szczęście wszystkie wojenne tereny znajdowały się wówczas daleko od naszej ojczyzny. Największem zainteresowaniem darzyły Węgry pierwszą wojnę turecką Karola III (1716—1718), która po licznych i zmiennych kolejach nareszcie przyniosła uwolnienie ostatniej pięćdzi węgierskiej ziemi. Ale nasze państwo wybitny brało udział i w innych przedsięwzięciach wojennych dynastji. Rycerskością kierowany wziął naród udział w obronie państwa i zagrożonego z wielu stron tronu Marji Teresy: i odstępując daleko od zasadniczych obowiązków, przyjętych w ustawach, utożsamiał swoje interesy z interesami młodziutkiej królowej, stając do walki z połową Europy. Nie było prawie większej bitwy w ośmioletniej wojnie sukcesyjnej austriackiej (1740—1748) i siedmioletniej śląskiej (1756—1763), w którejby nie brały udziału wojska węgierskie. Zwłaszcza węgierska kawalerja okryła się wielką sławą. Husarzy Franciszka Nadasdy'ego i Andrzeja Hadik'a z wichrem w zawody hulali na obszarach, gdzie i ongiś ich przodkowie wzbudzali swoją jazdą strach i przerażenie. Obecnie jednak, zamiast tego uczucia, zmuszali swoich przeciwników do szacunku i uznania. Brawurową śmiałością i burzliwym bohaterstwem przysporzyli sobie tyle sławy, że przyjaciele i wrogowie starali się ich naśladować i nauczyć ich sposobu szlachetnej i rycerskiej walki. Francja i Prusy, na wzór węgierski i przeważnie z naszych chłopów kuruckich, chroniących się na obczyźnie, oraz ze zbiegów uformowały pierwsze pułki husarskie. Naprzykład 60—70% sławnych pruskich husarów generała Ziethen'a rekrutowało się z pośród Węgrów.

Lecz ta daleko idąca wielkoduszność węgierska nie przeszkodziła zupełnie synowi i następcy Marji Teresy,

Józefowi II (1780—1790) do ponownej próby wprowadzenia absolutyzmu i gwałtownej germanizacji. On, jako idealne uosobienie państwowej myśli racjonalistycznej osiemnastego stulecia, wychowany w zasadach wieku oświecenia, pokoleji obalał bastjony węgierskiego narodowego ustroju i rujnował bez żadnych skrupułów czczoną powszechnie tradycję. Lecz przez stosowanie bezwzględnych środków osiągnął wręcz inne skutki, aniżeli te, jakie zamierzał. Węgry, jak jeden mąż, stanęły do walki w obronie zagrożonego ustroju i surowymi paragrafami węgierskiej *bill of rights*, czem była księga praw z roku 1790—91 odparły nowy atak książęcego absolutyzmu. Brat i następca Józefa II, Leopold II (1790—1792) był zmuszony ustąpić przed huraganowymi żądaniami woli narodowej i zapewnić nienaruszalność ustroju. Lecz podnieconej opinii publicznej to jeszcze nie wystarczało. W patriotycznym zapale pragnęła przesylić instytucje i całe życie publiczne czystym duchem węgierskim. Główne komisje sejmu z roku 1790—91, gdzie zasiadały najwybitniejsze umysły ówczesnego węgierskiego społeczeństwa, z wielką oględnością i znajomością problemu ułożyły projekt reform politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych. W pracy swojej liczone się zawsze z postulatami, jakie czas i postęp wysuwał, oraz starano się pogodzić je z dawną tradycją. Zamiast drobnego łatania rzucono na horyzont węgierskiej przyszłości ogólne kontury jednolitej i dobrze przemyślanej reformy, która w razie urzeczywistnienia uchroniłaby naród od licznych rozczarowań i od zbędnego marnotrawienia wielkich sił i energii.

Lecz tak pięknie rokujące na przyszłość narodowe odrodzenie zostało w sposób gwałtowny przerwane przez rewolucję francuską i w ślad jej idące liczne wojny. Naród węgierski w tej tytanicznej walce pozostał

wierny swoim ideałom. Rycerski i pełen honoru wytrwał przy boku swego króla i z taką zaciętością i zdeterminowaniem walczył z wielkim Korsykaninem, z jakim chyba, prócz Anglików, nikt inny. Przecież w tych zmaganiach mógł znaleźć lepsze wyjście i mniej ofiar wymagające rozstrzygnięcie. Bo w schönbrunńskiej odezwie sam Napoleon ofiarował Węgrom zupełną samodzielność (15 maja 1809 roku) i przyrzekł pomoc w restauracji narodowego królestwa na wypadek odłączenia się od Austrii. Węgrzy jednak pozostali wierni i zamiast tego, żeby zebrać się w Rakos i proklamować królestwo narodowe, jak niegdyś w roku 1505, cała szlachta odpowiedziała jednolitym chrzestem broni na to ponętne i pociągające wezwanie.

Za swoją wierność i godną podziwu wytrwałość, skutkiem której przynajmniej dwieście tysięcy najdzielniejszych synów Węgier straciło życie, otrzymali w nagrodę nowy ucisk i nowe gwałty. Bo, po upadku Napoleona i u nas zakorzenił się ten drobiazgowy, biurokratyczny system, wypieszczony w zachodniej Europie dziecko świętego przymierza, które się uważało za łaskę, zesłaną przez Opatrzność. Cenzura, tajna policja, szpiegostwo, denuncjacje nałożyły kajdany na wszelkie przejawy wolnej i niezależnej myśli i ducha, a ogólny zastój ograniczył w wysokim stopniu całe życie gospodarcze. Panująca w duszach rozpaczliwa rezygnacja zniszczyła wszystkie w zwyż sięgające aspiracje i pragnienia. Na węgierskie życie publiczne zapadła szara i ciemna noc bezwładu i bezmyślności, którą próbowała rozjaśnić wyiskrzeniem nadziei lepszej przyszłości, tylko mała, lecz pełna entuzjazmu garstka poetów.

Na szczęście, letarg ten nie trwał długo. Już wkrótce na widnokręgu węgierskim ukazał się nowy prorok odrodzenia, na wzór Świętego Stefana, Piotra Pazmany'

ego i Mikołaja Zrinyi'ego : hrabia Stefan Szechenyi, z przydomkiem «największego Węgry», który wyćwiczony i wyszkolony bezpośrednio na angielskich stosunkach gospodarczych potężnym umysłem, gorącym patrijotyzmem i praktycznym instynktem, odkrył źródło nieszczęść i znalazł prawdziwe na nie lekarstwo. W książkach, ulotkach i artykułach, pisanych porywającym stylem krasomówczym, z bezwzględną szczerością wytykał przyczyny zacofania narodowego, jednocześnie przedstawiając tak bogaty i wielostronny program odbudowy, że chyba tylko bogatszym i wielostronniejszym był plan świętego Stefana. Wobec niezaradnego i zapatrzonego w Świątynię przeszłość narodu wyrzekł budzące nadzieję, wielkie słowa : «Węgry nie były, lecz będą» i poświęcił swe życie, by te słowa mogły się zamienić w rzeczywistość. Podniecony pragnieniem czynów i twórczenia powołał do życia długi szereg wielkich dzieł, które stały się mocnymi filarami odrodzonego węgierskiego życia społecznego. Węgierska Akademia Umiejętności, Kasyno Narodowe, Krajowy Związek Gospodarczy, Zjednoczenie parowej żeglugi dunajskiej, Most łańcuchowy i rozpoczęcie uregulowania dolnego Dunaju i Cisy zawdzięczają swe powstanie jego niezłomnej energii i inicjatywie, nie znajdującej przeszkód, ni zwątpienia.

Wystąpienie Szechenyi'ego na publicznem forum wywołało cudowne skutki. Naród został, jakgdyby piorunem rażony ; odrazu bowiem ocknął się z omdlenia i znowu wziął się do pracy. Po długiej beczynności i męczącym śnie odszukał swą zgubioną, wspanialszą jaźń i ponownie zaczął wierzyć w lepszą przyszłość. Na podkarpackiej dolinie rozpoczął się bogaty i wielostronny proces odmłodzenia, który, z roku na rok coraz więcej wzrastając w siły, rozwijał swoje prężne skrzydła. Najwcześniej uległa tym przemianom litera-

załamał się wobec wielokrotnej przewagi. Walka o wolność upadła, a zaczął się okres najbardziej wyszukanego okrucieństwa i teroru, który rozpoczął swe działanie od stracenia na szubienicach laurami bohaterskich wysiłków uwieńczonych wodzów całego ruchu i od zniesienia wszystkich narodowych zdobyczy. Wszystkie wielkie dzieła epoki reform znikły bez śladu i odmłodzone niedawno Węgry, poszarpane na strzępy i umęczone drgały w konwulsjach śmierci u stóp okrutnych tyranów.

Lecz naród nie stracił nadzieji nawet i w tej tragicznej chwili. Wytrwale stał przy swoich prawach i z nowym systemem bachowych rządów, tak nazwanym od imienia smutnej pamięci austriackiego ministra spraw wewnętrznych, nie chciał mieć nic wspólnego. Opór jego w wielkim stopniu podtrzymała szlachetna i gorąca sympatja zachodniej demokracji, do czego się przyczyniła tułaczka Kossuth'a w Ameryce i Anglii. I czas przyznał rację Węgrom. Tyrańska Austrija skutkiem swego szaleńczego absolutyzmu tak została odosobniona i tak nadwerżyła swoje dotychczasowe stanowisko, że już po upływie piętnastu lat była zmuszona wkroczyć na drogę kompromisów. Największy, wówczas żyjący, genjusz węgierski, Franciszek Déak, godny towarzysz wielkich duchów Szechenyi'ego i Kossuth'a, chętnie pochwycił wyciąganą, ku niemu przyjacielską prawicę, i po długich rokowaniach zawarł ugodę w roku 1867, przez co położył fundamenty pod monarchję Austriacko-Węgierską, utworzoną w duchu równoprawnoinego dualizmu. Dla zapiecztowania pokoju Franciszek Józef (1848—1916), który jeszcze wsród zawikłań roku «wiosny ludów» wstąpił na tron swego poprzednika, Ferdynanda V (1835—1848), kazał obecnie podczas wielkich i pełnych przepychu uroczystości włożyć sobie na skronie koronę świętego Stefana, jedno-

cześnie zrywając doszczętnie ze sposobem myślenia i systemem fatalnej przeszłości.

Uгода na długi czas pogrzebała dawne spory i po tylu przejściach dała nareszcie narodowi możliwość naprawienia spotęgowaną i gruntowną pracą szkód, które poprzednie stulecia wyrządziły. I faktycznie w ciągu zaledwie pięćdziesięciu lat więcej stworzono i zdziałano, jak przedtem przez dziesięć pokoleń. Na polu społecznym, gospodarczym i kulturalnym udało się dopędzić zachodnich sąsiadów. Pod względem ekonomicznym, zwłaszcza w dziedzinie przemysłu i handlu, postęp rzucał się w oczy. Przemysł fabryczny rozwinął się prawie wyłącznie w tych czasach. Jeszcze większe osiągnęliśmy rezultaty na polu rozwoju duchowego. Kulturalne nasze instytucje, szkoły, teatry, muzea, uniwersytety i biblioteki w ciągu bardzo krótkiego czasu podniosły się do poziomu europejskiego. Literaturą i sztuką wywalczyliśmy sobie uznanie Europy. Poeci (Arany, Gyulai, Vajda, Ady), powieściopisarze (Jokai, Mikszath, Herczeg, Gardonyi) i artyści (Ybl, Lechner, Schulek, Steindl, Izo, Fadrusz, Strobl, Than, Lotz, Zichy, Munkácsy, Szinyei-Merse, Erkel, Mihalovich, Hubay) na miarę europejską tworzyli dzieła o nieginącej wartości, wzbogacając ogólny dorobek ludzkości w sposób niezwykle szczodry i hojny.

Nie we wszystkich dziedzinach rozwój posuwał się w jednakowym tempie. Rolnictwo, z powodu niezdrowego podziału własności ziemskiej i braku odpowiedniej kultury rolniczej, oraz kapitału nie mogło dorównać gospodarce zachodnich państw i nie potrafiło dość wcześnie przejść do systemu bardziej intensywnego. Z tego powodu klasa chłopska była na stopniu zacofania i mimo wielkiego wysiłku i nakładu pracy zadłużała się, klasa zaś średnich właścicieli, tak zwanych gentry, ubożała zupełnie i rujnowała się. Wielkie własności stosun-

kowo najsilniej przeciwstawiły się pojawiającym się trudnościom, ale w braku przedsiębiorczości i inicjatywy bynajmniej nie odegrały tej roli kierowniczej, do której wskutek olbrzymich rozmiarów dóbr były powołane w rozwoju gospodarczym.

Společne skutki gospodarczych trudności najwyraźniej wystąpiły w przeładowaniu aparatu administracji publicznej. Bo zrujnowana średnia klasa rolnicza szukała zajęcia w państwowych i komunalnych urządach, skutkiem czego nastąpił olbrzymi rozrost administracji i nadmiar liczby urzędników, a synowie mającej warstwy obywatelskiej zalali do tego stopnia wolne zawody, że wkrótce zjawisko bezrobotnego inteligenta nie było faktem odosobnionym. Powoli powstał liczny i z każdym dniem powiększający się umysłowy proletarijat, który, połączywszy się wkrótce z proletariatem robotniczym, ciągle pracował nad rozbięciem państwowego i społecznego systemu. Z tego też powodu równowaga społeczeństwa zachwiała się i dotychczasowy rozwój o powolnym i regularnym tempie zmienił się na stały niepokój i rozdrażnienie. Niezadowolenie, nurtujące w głębi dusz wyraźne przybierało kształty w ostrych politycznych i literackich walkach w początkach dwudziestego stulecia, oraz w rewolucyjnych nastrojach, falujących w coraz szerszych kołach.

Nie udało się znaleźć odpowiedniej drogi dla rozstrzygnięcia kwestji narodowościowej. Nie dlatego, żeby Węgrzy byli pod jakimkolwiekbądź względem skąpi dla swoich współobywateli obcego pochodzenia, ale, ponieważ z zewnątrz idąca agitacja podsycala niezadowolenie innych narodowości i stopniowo nadała mu charakter irredenty. W tym wypadku jedyną może naszą «winą» było to, że po niezmiernych cierpieniach i ofiarach naród czuł się upoważnionym do wiernego trwania przy ideale państwa narodowego, czego nie mógł uczynić

w okresie najodpowiedniejszym z powodu walk, toczonych w obronie zachodu.

W takim stanie zastał nas rok 1914. Węgry, pomimo swej woli, weszły na teren strasznych zmagañ. Przecież właśnie węgierski premier, hrabia Stefan Tisza, odpowiedzialny za politykę swego państwa, protestował przeciwko napadowi na Serbję, a nawet i później, kiedy przychylił się do planu wysłania ultimatum, z zaciętą wytrwałością robił starania, by zawieruchę wojenną zlokalizować do małego terenu. Lecz system istniejących sojuszków i niebezpieczeństwo, bezpośrednio grożące ze strony rosyjskiego panslawizmu uniemożliwiło nam zachowanie neutralności. Przy boku Austrii i Niemiec, Węgry musiały stanąć do walki. Państwo nasze jednak w tej gigantycznej próbie okazało się tem, czem było dotychczas. Wiernie wytrwało w spełnianiu nałożonych i przyjętych na siebie obowiązków.

Uczciwa wytrwałość i nadludzki wysiłek nie wystarczyły dla zapewnienia zwycięstwa. Ponośzone, ponad siły krwawe i finansowe ofiary zmęły wewnętrzną siłę oporną i znowu podsyciły dawne polityczne antagonizmy. Ten psychiczny moment został zręcznie wykorzystany przez kilka tuzinów politycznych awanturników dla wzniesienia socjalnej i politycznej rewolucji (31 października 1918), którą po kilku miesiącach zluźowała bardziej haniebna rewolucja bolszewicka (21 marzec 1919). Przez jakiś czas Węgry stały się cieplarnią bolszewizmu, najstraszniejszej plagi bożej najnowszych czasów. Lecz straszny ten sen nie trwał długo. Masy chłopskie, przyzwyczajone do szanowania prywatnej własności wskutek rozsądnego konserwatywnego i chrześcijańskiego wychowania odwróciły się z przerażeniem od społecznego i gospodarczego porządku, obcego ich duszy i swym wytrwałym i wiernym oporem już po czterech miesiącach zmusiły do dymisji i ha-

niebnej ucieczki awanturników o obcej psychice (1 sierpień 1919 rok). Jakgdyby powtórzył się okres najazdu Tatarów. Nie zdolny do silniejszego oporu naród ostatnim odruchem wewnętrznej mocy usunął niebezpieczeństwo, grożące zachodniej Europie. Bo niewątpliwym jest faktem, że przez stłumienie epidemii dżumy bolszewickiej uczyniliśmy taką usługę sprawie chrześcijaństwa i zachodniej kulturze, jak swego czasu odpieraniem ataków Pieczyngów, Kumanów, Tatarów i Turków.

A potem przyszedł Trianon . . .

Bibliografija.

Sayous E.: Histoire générale des Hongrois. 2^e éd. revue par A. E. Sayous et J. Dobenech. Paris, 1900.

Bertha A. de: La Hongrie moderne de 1849—1901. Paris, 1901.

Apponyi A. comte: L'évolution constitutionnelle de la Hongrie. Budapest.

Andrássy J., Count: The development of Hungarian constitutional liberty. Translated from the Hungarian. C. A and I. Ginever. London, 1908.

Gonnard R.: La Hongrie au XX^e siècle. Étude économique et sociale. Paris, 1908.

Yolland A.: Hungary. (The nations' histories) London, 1917.

Székfü J.: Der Staat Ungarn. 2. Aufl. Stuttgart, 1922.

Domanovszky A.: Die Geschichte Ungarns. (Bibliothek der Weltgeschichte.) Leipzig, 1923.

Teleki P., Count: The evolution of Hungary and its place in European History. New-York. 1923.

Horváth E.: Modern Hungary 1660—1920. Budapest, 1922.

Brandis Cl. Graf: Die ungarische Seele. Zürich-Wien, 1926.

Buday L.: La Hongrie après le traité de Trianon. Budapest, 1923.

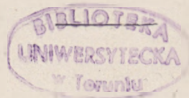
Eckhart F.: Introduction à l'histoire hongroise. Paris, 1928.

Divényi A.: Węgrzy a Polacy w XIX stuleciu. Warszawa.

Ważniejsze daty.

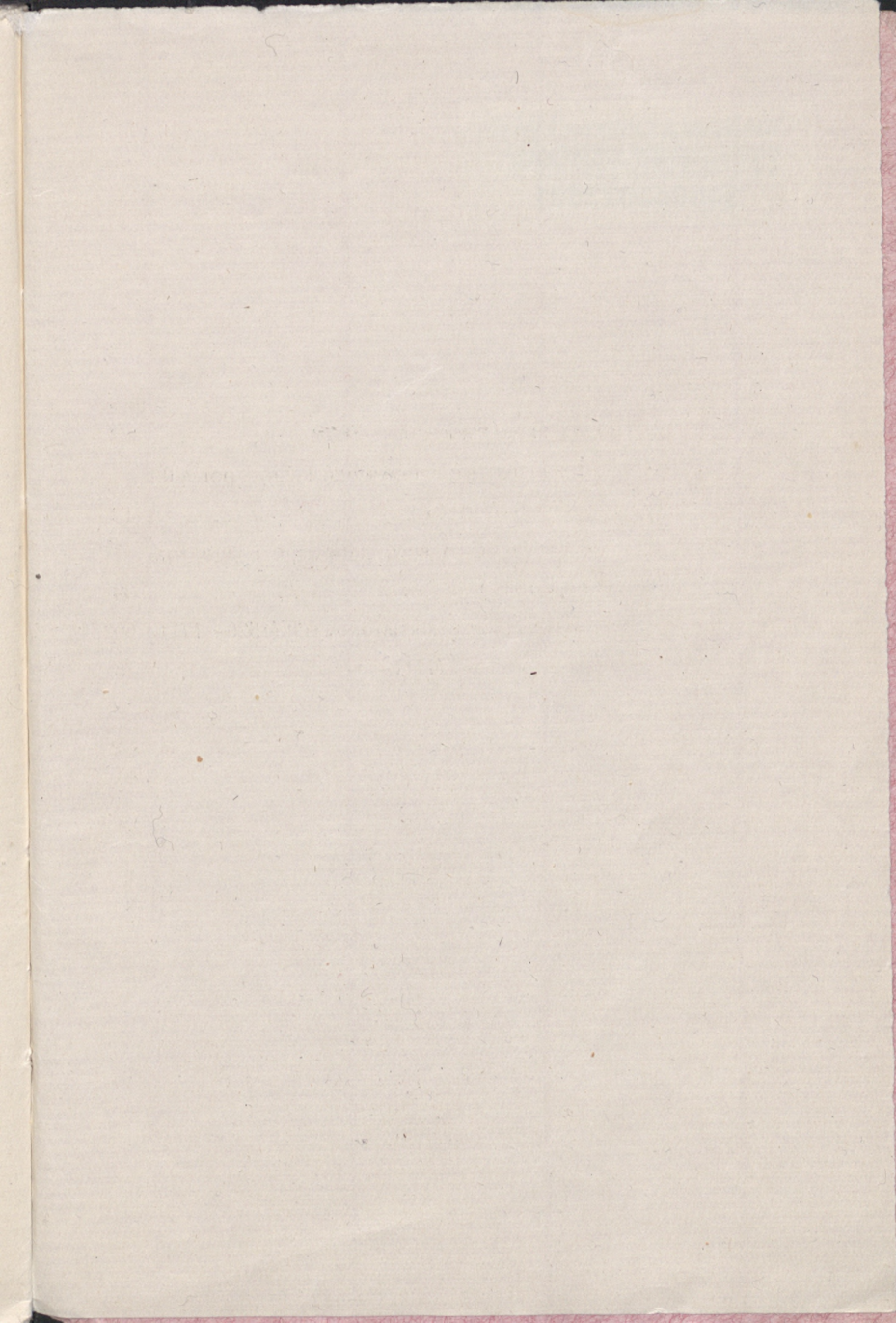
- Zajęcie kraju przez Węgrów 896—910.
- Bitwa pod Augsburgiem 955.
- Król Stefan Święty 1000—1038.
- Reakcja pogańska 1046.
- Władysław Święty 1077—1095.
- Koloman Książkowy 1095—1116.
- Bela III. 1182—1196.
- Złota bulla 1222.
- Najazd Tatarów 1241—42.
- Bitwa ua Morawskich Polach 1278.
- Wymarcie rodu Arpadów 1301.
- Karol Robert 1308—1342.
- Ludwik Wielki 1332—1382.
- Polsko—węgierska unja osobista 1370.
- Zygmunt 1387—1437.
- Bitwa pod Nikopolis 1396.
- Długa kampanja 1443—44.
- Oswobodzenie Belgradu 1446.
- Król Maciej Korwin 1458—1490.
- Bunt chłopów pańszczyźnianych 1514.
- Kłęska pod Mohaczem 1526.
- Zajęcie przyez Turków Budy 1541.
- Powstanie księstwa Siedmiogrodzkiego 1542.
- Piętnastoletnia wojua turecka 1591—1606.
- Pokój wiedeński 1606.
- Pokój nikolsburski 1622.
- Pokój w Line 1645.
- Upadek Siedmiogradu 1658.
- Zawieszenie Konstytucji 1673.

- Powstanie Thökölyégo 1678—83.
Przywrócenie Konstytucji 1681.
Odzyskanie Budy 1686.
Pokój w Karlourcach 1699.
Powstanie Franciszka Rakoczego II. 1703—1711.
Całkowite uwolnienie Wędier 1718.
Sukcesja hinji zeúskiej 1722—1723.
Marja Teresa 1740—80.
Ratio educationis 1777.
Józef II. 1780—90.
Odnowienie Konstytucji 1790—91.
Sprzysiężenie Martinoviczá i jego towarzyszy 1794—95.
Okres reform 1825—48.
Powstanie wolnościowe 1848.
Okres Bachowy 1850—60.
Prowizorium 1816—95.
Uгода 1807.
Kongres Berliński 1878.
Dunprzymierze 1879.
Trójprzymierze 1882.
Aneksja 1908.
Wojna światowa 1914—18.
Pokój w Trianon 1920.



Imprimi potest. Nr. 815/1933. *Dr. Franciscus Sebes* Prov. Ord.
Schol. P. Nihil obstat *Dr. Vincentius Tomek* Sch. Piar. censor.
Nr. 2149. Imprimatur. Strigonii die 26. Julii 1933. *Dr. Stephanus*
Breyer eppus, vic. gen. ad. int.

	Page
I. Okres tworzenia się narodu. (—997.)	3
II. Okres utrwalenia się chrześcijańskiego porządku państwowego. (997—1301.)	13
III. Okres tworzenia się państwa stanowego i jego rozkwitu. (1301—1526.)	39
IV. Inwazja turecka i okres walk narodowych. (1526—1711.)	56
V. Okres blasków i cieni. (1711—.)	75

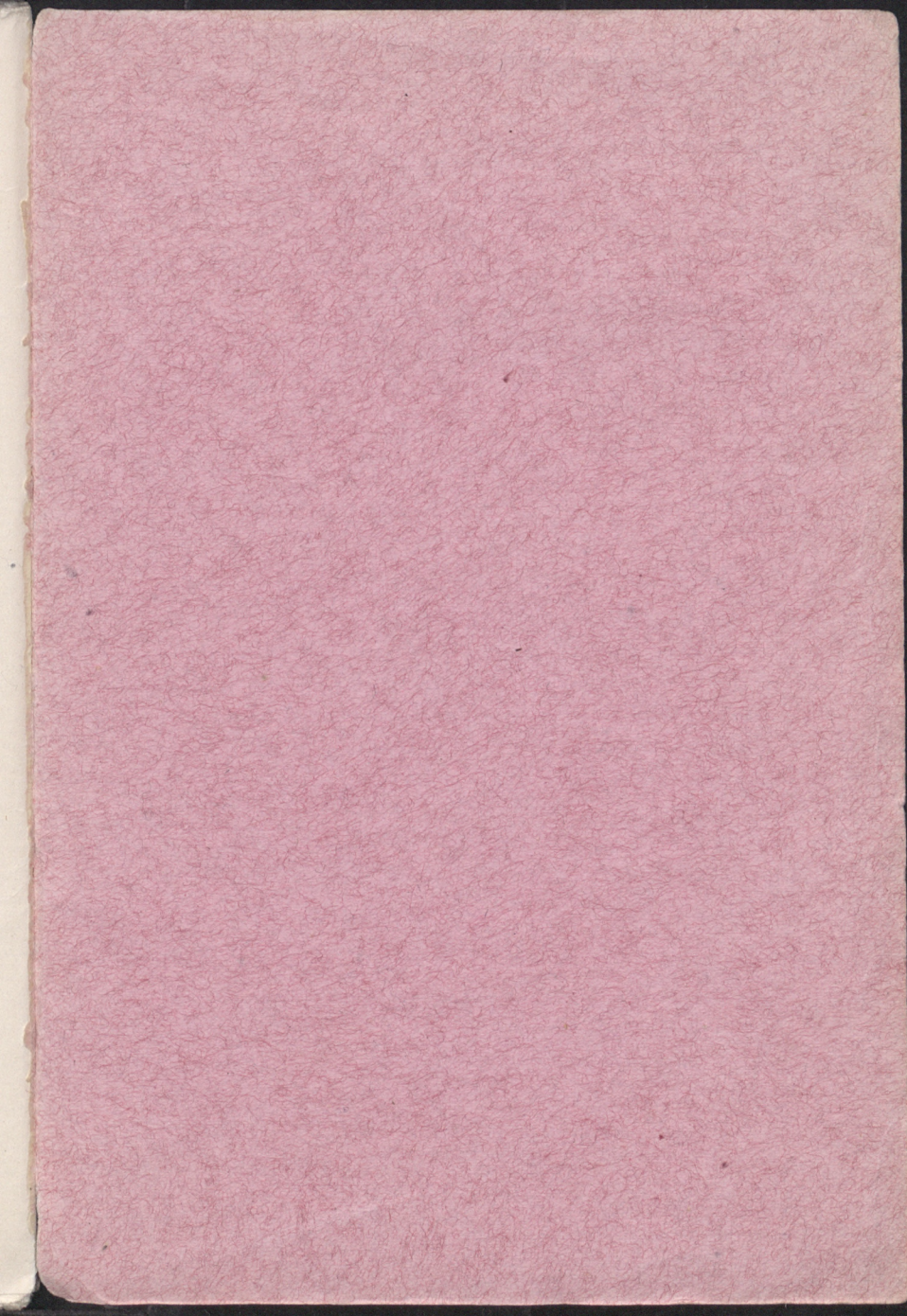


Biblioteka Główna UMK



300043523501

I. Okres reformacji w miastach (1525-1571)	3
II. Okres literacki i ogólnokształceniowy powstania uniwersyteckiego (1571-1611)	13
III. Okres tworzenia się państwa samostanowionego i jego rozwoju (1611-1655)	29
IV. Inwazja szwedzka i okres walk narodowych (1655-1711)	56
V. Okres błasków i ciemności (1711-1763)	73

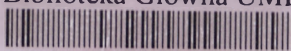


301928

293

24-

Biblioteka Główna UMK



300043523501